Nr. 179. Lwów — Wtorek dnia 6 Sierpnia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę [illegible] przyjmuje wyłącznie: [illegible] Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. [illegible]

Dziś: Przem. Pańskie | Chrystyny — Jutro: św. Kajetana W. | Uspen. ś. Anny

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 4 m. 48. Zachód „ „ 7 m. 22

Długość dnia godzin 14 minut 34. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

„Komedya“ p. Daszyńskiego.

Skoro już, z powodu oświadczenia posłów E. Abrahamowicza i Karola Dzieduszyckiego, musieliśmy podać w poprzednim numerze list p. Daszyńskiego do prezydenta Tchorznickiego, to trzeba z tego listu wyciągnąć wszystek pożytek, jaki się da. Pożytecznem będzie się dowiedzieć od samego „posła socyalistycznego, członka najwyższego ciała prawodawczego“, jak on traktuje cudzą cześć. Przedewszystkiem tedy zwięźle powtórzymy historyą zajścia między posłem Giżowskim a posłem Daszyńskim.

Ten ostatni, dnia 13 maja r. b. na posiedzeniu Rady Państwa naigrawał się z posła Tyszkowskiego, a gdy przerwał mu oburzony p. Giżowski, krzyknął: „Milcz pan, panie Giżowski! Bo jeśli poważysz się powiedzieć jeszcze słówko!... Masz pan dość masła na głowie!... Przeczytaj co dziś dzienniki piszą o Samborze. Nie odzywaj się, dopóki sam się nie oczyścisz... Bo skoro mi pan przerywasz, mogę panu przypomnieć pewne rzeczy!...“

Więcej nie powiedział nic, ale temi półsłówkami dał wszystkim do zrozumienia, że o panu Giżowskim wie coś strasznego, coś bardzo hańbiącego. P. Giżowski zaniemiał, zdrętwiał. W swym liście do prezydenta Tchorznickiego pisze z tego powodu „socyalistyczny członek najwyższej instytucyi“, że p. Giżowski „uciekł jak piorunem rażony, wiedząc, dlaczego to robi“. Nie zdziwilibyśmy się, gdyby w takiej chwili pan Giżowski dostał apopleksyi.

Po tem posiedzeniu p. Giżowski prosił Koło polskie, aby zaraz wybrało komisyą dla rozpatrzenia, czy istotnie ciąży cokolwiek na jego sumieniu. Innemi słowy, sam siebie oddawał pod sąd honorowy. Koło poleciło pp. E. Abrahamowiczowi i Karolowi Dzieduszyckiemu dowiedzieć się od p. Daszyńskiego, co on wie hańbiącego o p. Giżowskim. W liście swym do prezydenta Tchorznickiego pisze p. Daszyński, że owym delegatom Koła „zdążył podać kilka faktów, zastrzegając się, że poda ich więcej“.

Tymczasem owi delegaci w oświadczeniu, które ogłosiliśmy w poprzednim numerze, powiadają: „Poseł Daszyński oświadczył nam, że opiera swe zarzuty na wiadomości podanej w dzienniku *Naprzód*, że konkretnych faktów na razie podać nie może, że posiada wprawdzie odnośny zebrany materyał, lecz nie ma go pod ręką“, że po Zielonych Świętach dostarczy, jednak nie dostarczył, tłómacząc się brakiem czasu. Dodajmy, że od 13 maja do Zielonych Świąt ubiegło dwa tygodnie, był więc czas pokazać „zebrany“ materyał.

A więc, wedle listu p. Daszyńskiego do prezydenta Tchorznickiego, on podał delegatom Koła „kilka faktów“; wedle zaś oświadczenia owych delegatów, powiedział im tylko to, co przeczytał w *Naprzodzie*.

Po daremnem wyczekiwaniu dowodów od p. Daszyńskiego, Koło pisemnie oświadczyło, że panu Giżowskiemu „nie można zarzucić żadnego czynu nikczemnego i z charakterem posłańskim niezgodnego“.

Ale p. Giżowski nie uważał tej sprawy za skończoną. Jako sędzia apelacyjny lwowski, zażądał, aby mu wytoczono z urzędu proces dyscyplinarny, aby przeprowadzono ściśle śledztwo i wykryto wszystko, co mu zarzucił p. Daszyński. Po raz wtóry sam, dobrowolnie, oddał się pod sąd.

Jeżeli ma być śledztwo, to przedewszystkiem trzeba poznać oskarżenie; innego sposobu nie ma. Po śledztwie dopiero się orzeka, jaki ma być sąd: czy dyscyplinarny, czy jawny przed zwykłym trybunałem, czy wreszcie przed ławą przysięgłych. Zaskarżenie jest punktem wyjścia dla każdego śledztwa; gdy nie ma skargi, nie może być śledztwa. Więc skoro p. Giżowski dobrowolnie oddał się pod sąd, to prezydent tego sądu, p. Tchorznicki, najpierw musiał wezwać pana Daszyńskiego, aby był łaskaw zgłosić się tam, gdzie sam zechce: w sądzie lwowskim, czy krakowskim, i sformułować swe zarzuty, zrobione panu Giżowskiemu w Radzie państwa.

Odpowiedź p. Daszyńskiego podaliśmy w całości, opuściwszy tylko kilka osobistych impertynencyi prezydentowi Tchorznickiemu. W wielkiem, ale wiernem co do treści i tonu streszczeniu, ta odpowiedź tak brzmi:

„Mój panie, masz pan wiedzieć, że ja to wszystko uważam za komedyę — i masz pan wiedzieć, że jestem nietykalnym posłem, którego nie wolno wzywać przed żadne sądy. Zresztą, jeżeli pan posadzisz radzcę Giżowskiego na ławie podsądnych i będziesz go sądził publicznie, to się zdecyduję złożyć swą nietykalność i przybyć na rozprawę. A co do zarzutów uczynionych p. Giżowskiemu, to były one w dziennikach. Musiałeś pan je czytać. Wyszukaj pan sobie te dzienniki. Ja panu nie wymienię ani ich tytułów, ani dat, ani numerów. Ja się nie stawię przed żadną komisyą, a pan, jako stróż prawa, powinieneś wiedzieć, że mogę się nie stawić“.

Potem jeszcze, na końcu p. Daszyński grozi:

„Rehabilitujcie sobie p. Giżowskiego, a ja, gdy zechcę i jak zechcę, ogłoszę te polityki!“ A więc widocznie znowu w parlamencie — bezkarnie.

Jakże więc z cudzą czcią postępuje wódz socyalistów p. Daszyński? Oto — czerni, zapewnia, że ma zebrane materyały, zebrane fakty czynów hańbiących, a potem, gdy odeń żądają tych faktów, odpowiada brutalnie: „Nie wolno mnie o to pytać, jam nietykalny członek najwyższego ciała prawodawczego!“ Zresztą dodaje: „Znajdziecie moje zarzuty w dziennikach, ale w jakich, tego wam nie powiem, szukajcie sami“.

Gdzież szukać? W *Naprzodzie?* W *Arbeiter Ztg.?* Może w *Vorwärts*, a może w *Avanti?* Legion tych pisemek; szukać w nich, próżny trud — lepiej ręką machnąć.

Dodajmy w końcu, że kubek w kubek tak samo postąpił p. Daszyński ze starostą Starzyńskim. Więc widocznie to metoda — niezawodnie socyalistyczna.

Przełamanie „martwego punktu“.

Ogłoszono europejskiemu światu, że nareszcie dyplomaci, rezydujący w Pekinie, porozumieli się co do sprawy chińskiej, która w ten sposób jest już zupełnie załatwiona. W ostatnim tygodniu ostatnie sprawy sporne w sposób kompromisowy umorzono: usunięto główny kamień obrazy. Dotąd Rosya stale przemawiała za podwyższeniem chińskich ceł morskich, upatrując w tem najprostszy sposób zdobycia odpowiednich źródeł finansowych na spłacenie kontrybucyi. Anglia zaś w interesie swojego handlu odrzucała ten projekt, obawiając się, że podwyżka ceł ponad stopę dzisiejszą (5%) sparaliżuje handel międzynarodowy w chwili, kiedy właśnie rząd chiński, przyciśnięty do muru przez mocarstwa, otwiera swoje zamknięte dotąd porty dla handlu powszechnego.

Na tym martwym punkcie utknęły rokowania i tkwiły na nim czas długi. Ostatecznie porozumiano się w przeszłym tygodniu w ten sposób, że na teraz wysokość ceł morskich pozostanie dawna, ale w razie, gdyby się okazało, że przeznaczone na spłatę kontrybucyi źródła nie wystarczają, sprawa podwyżki morskich ceł będzie napowrót wzięta pod uwagę. Jest to więc właściwie nie porozumienie, ale odłożenie nieporozumienia, bo jest bardzo prawdopodobne, że suma kontrybucyi chociaż oznaczona na 450 milionów taelów, urośnie wskutek opłaty procentów i innych okoliczności finansowych do miliarda taelów (tael = 6 koronom), który ma być wypłacony mocarstwom do roku 1940. P. Stefan Pichon, były poseł francuski w Pekinie, który świeżo powrócił do Paryża i jest bohaterem dnia nad Sekwaną, utrzymuje, że Chiny przygotowane były na daleko większą kontrybucyę i że są zadowolone, iż tylko na 450 milionach się kończy.

Obok tej sprawy, która, jako pieniężna, okazała się najtrudniejszą do załatwienia, na pierwszy plan wysunęły się sprawy handlowe, które uregulowane będą w osobnych umowach o otwarciu portów i dopuszczeniu żeglugi europejskiej w głąb rzek wewnętrznych, tudzież sprawa zreformowania staro-chińskiej instytucyi Tsungli-Yamenu. Rząd chiński usłuchał przedstawień mocarstw i usnął ten zabytek archaiczny, a przyszły stosunek międzynarodowy „państwa niebieskiego“ do reszty państw „ziemskich“ powierzył zorganizowanemu na sposób europejski ministeryum spraw zagranicznych, w którem to tylko będzie dziwne, że posiadać będzie dwóch ministrów. Dopóki obaj będą w zgodzie z sobą, dualizm ten może nawet wyjść na korzyść sprawy państwowej, bo w dwóch głowach pomieści się więcej rozumu, niż w jednej; ale jeżeli obaj dygnitarze zechcą pchać rydwan państwowy w inną stronę, wytworzy się dwoistość polityki, jakby obliczona na to, aby przyśpieszyć upadek zmurszałego państwa.

Zredagowanie protokołu ostatecznego, który będzie „instrumentem pokoju“, powierzono posłowi niemieckiemu w Pekinie, dr. Mummowi v. Schwarzensteinowi, który pracuje nad nim przy pomocy fachowych komisyi, zajętych do niedawna przygotowywaniem osobnych działów ugody.

Niedorzeczna taktyka.

Piszą nam z Wiednia, 4 sierpnia:

Aczkolwiek Czarnogóra kilkakrotnie ocalenie swe zawdzięczała opiece Austryi, jak np. na początku wojny krymskiej (misya Leiningera), w Cetynii przeważa nieprzyjazny dla monarchii habsburskiej kierunek. Stary książę Nikita przynajmniej od czasu do czasu wypiera się antiaustryackich zamiarów; jego przyszły następca Daniło przy każdej sposobności afiszuje swą niechęć do Austryi. Każdy taki głos z Cetynii znajduje echo w prasie rosyjskiej i włosko-radykalnej. Gdyby z tej taktyki prasy można wnosić o usposobieniu i zamiarach rządów, trzebaby przypuszczać, że się klei alians rosyjsko-włosko-czarnogórski przeciwko Austro-Węgrom.

Świeżo rzymski *Pungolo parlamentare* oznajmił, że rząd tutejszy zaprotestował przeciwko wybudowaniu kolei żelaznej z Cetynii do Antivari i że niebawem syndykat włosko-rosyjski rozpocznie budowę wielkiej kolei transwersalnej od Czarnego do Adryatyckiego morza. Co do tego drugiego projektu, to z powodu konfiguracyi terenu wybudowanie tej transwersałki bałkańskiej wymagałoby tak znacznych funduszów bez nadziei rychłej amortyzacyi, że na teraz nie warto zastanawiać się bliżej nad tym rosyjsko-włoskim projektem.

Co jednak dotyczy kolei z Cetynii do Antivari, to pewnie rząd tutejszy na podstawie reguły „minima non curat praetor“ (o zupełnie drobne rzeczy nie troszczy się pretor) nie zaprotestował, jak twierdzi ów dziennik rzymski z inspiracyi czarnogórskich. Że miałby do takiego protestu prawo, nie ulega wątpliwości. Wystarcza przypomnieć przepisy traktatu berlińskiego z r. 1878. Traktat ten w artykule XXIX opiewa:

„Le Monténégro ne pourra avoir ni bâtiments, ni pavillons de guerre.

Le port d'Antivari et toutes les eaux du Monténégro resteront fermées aux bâtiments de guerre de toutes les nations.

Les fortification situées entre le lac (skodarski) et le littoral sur le territoire monténégrin seront rasées, et il ne pourra en être élevé de nouvelles dans cette zone.

La police maritime et sanitaire, tant à Antivari que le long de la côte du Monténégro, sera exercée par l'Autriche-Hongrie au moyen de bâtiments légers garde-côtes.

Le Monténégro adoptera la législation maritime en vigueur en Dalmatie.

Le Monténégro devra s'entendre avec l'Autriche-Hongrie sur le droit de construire et d'entretenir à travers le nouveau territoire monténégrin une route et un chemin de fer“*)

Wszystkie zatem wielkie mocarstwa, reprezentowane na kongresie berlińskim, uznały konieczność pewnego dozoru Austro-Węgier w tych stronach, a mianowicie traktat berliński wyraźnie wybudowanie drogi lub kolei żelaznej z Cetynii do Antivari czyni zawisłem od przyzwolenia Austro-Węgier. Może się to nie podobać w Cetynii, ale wobec wyraźnego tekstu wymienionego artykułu traktatu, który uporządkował stosunki na półwyspie bałkańskim, rządowi wspólnemu wiedeńskiemu niewątpliwie przysługuje veto co do budowy kolei żelaznej z Cetynii do Antivari.

Naturalnie wrogowie Austo-Węgier i podżegacze ludów bałkańskich takie veto wystawialiby jako „persekucyę“ itd. W rzędzie tych podżegaczy jedno z naczelnych miejsc zajmuje Francuz Loiseau, o którego broszurze „O równowadze na Adryatyku“, wspomniałem niedawno. Celem tej broszury było wmówić we Włochów, że Austrya przywłaszczyła sobie przewagę na Adryatyku i że Włosi powinni czemprędzej, osiedliwszy się w Albanii, położyć tej przewadze koniec. Insynuacye p. Loiseau sprzeciwiają się wszelkim faktom. Albowiem Włochy posiadają cały zachodni brzeg Adryatyku, gdy Austrya panuje tylko nad drobną częścią wschodniego od Tryestu do Cattaro, gdy reszta wschodniego brzegu znajduje się w posiadaniu Czarnogóry, Turcyi (Albania) i Grecyi. Nie może więc być na seryo mowy o tem, aby Austro-Węgry były sobie przywłaszczyły panowanie i przewagę nad Adryatykiem.

Co jednak najciekawsze, to, że ten p. Loiseau jest zięciem byłego profesora wszechnicy zagrzebskiej Wojnowicza, zamieszkałego w Dalmacyi, i że jego szwagier jest sekretarzem ks. czarnogórskiego. Dawniej, w rozprawach, ogłaszanych w *Revue des deux Mondes*, o których wspominałem swego czasu (było to za rządów hr. Badeniego) p. Loiseau nibyto przemawiał w interesie Chorwatów. Teraz Włochów podburza przeciwko Austryi, chociaż Dalmatyńcy we Włochach widzą niebezpiecznych nieprzyjaciół swojej narodowości. To też nawet tak zresztą stanowczo słowiański organ, jak *Agramer Tagblatt*, z okazyi broszury p. Loiseau czuł potrzebę zaprotestować przeciwko nowym roszczeniom „półwyspu apenińskiego“ do panowania nad „półwyspem bałkańskim“.

Publicyści francuscy, jak Cheradame, Loiseau itd. uzasadniają swoje pomysły antigermańskiemi zasadami. Takie zasady po stronie Francuzów są zupełnie naturalne i uprawnione. Tylko rzecz dziwna, że ich wywody zawsze zwracają się bezpośrednio nie przeciwko Niemcom, lecz przeciwko Austro-Węgrom! Bośnii i Hercegowiny nie zajęły Niemcy, lecz Austro-Węgry, i nikt nie może rządu wspólnego posądzać o dążności germanizacyjne w tych prowincyach. O zatargach pomiędzy cesarstwem niemieckiem a Czarnogórą nie może być mowy: w Cetynii deklamują też jedynie przeciwko Austro-Węgrom. W Albanii przecież wpływ cywilizacyjny zdobyła sobie od dawna Austrya — o wpływie cesarstwa niemieckiego nikt tam nic nie słyszał, nie chodzi więc o wyparcie wpływu niemieckiego z Albanii, lecz wpływu Austro-Węgier, których tamtejsze szkoły (mówiąc w nawiasie) nie używają języka niemieckiego, lecz... włoskiego! Także tamtejsi biskupi i księża katoliccy, którzy zostają pod opieką Austro-Węgier, są albo krajowcami (Albańczykami), albo Włochami.

Z punktu widzenia antigermańskiego nie zachodzi więc żadna konieczność zwalczania wpływu Austro-Węgier na półwyspie bałkańskim. Ten antigermanizm w danym razie jest czczym pretekstem, a naprawdę działa tam niechęć do Austro-Węgier. Gdyby rzeczywiście chodziło o zwalczanie germanizacyjnych zapędów i gwałtów, to pp. Loiseau etc. zwróciliby uwagę na inne punkta na mapie europejskiej. Taktyka ich ze względu na interes francuski jest tem niedorzeczniejszą, ponieważ każde zaniepokojenie Austro-Węgier na granicy południowej wzmacnia właśnie te powody, które w r. 1878 dwór tutejszy skłoniły do zawarcia sojuszu z Niemcami. Nie będzie to paradoksem powiedzieć, że wszelka antiaustryacka agitacya, czy to w Bośni i Hercegowinie, czy w Cetynii i Białogrodzie, czy w Albanii, mniejsza o to, czy pod firmą „słowiańską“, włoską lub którąkolwiek inną, zasługuje na nazwę „travailler pour le roi de Prusse“.

*) Czarnogórze nie wolno będzie mieć ani okrętów wojennych, ani flagi wojennej.

Port Antivari i wszystkie wody czarnogórskie pozostaną zamknięte dla okrętów wojennych wszystkich państw.

Fortyfikacye, położone między jeziorem skodarskiem a pobrzeżem na terytoryum czarnogórskiem, zostaną zniesione i nie wolno będzie budować nowych na tym obszarze.

Policya morska i sanitarna zarówno w Antivari, jakoteż wzdłuż wybrzeża Czarnogóry będzie wykonywane przez Austro-Węgry za pomocą lekkich statków nadbrzeżnych.

Czarnogóra przyjmie ustawodawstwo morskie, obowiązujące w Dalmacyi.

Czarnogóra porozumie się z Austro-Węgrami co do prawa budowania i utrzymania na nowem terytoryum czarnogórskiem drogi i kolei żelaznej.

Najrozsądniejsza metoda leczenia suchot.

Kaltenleutgeben w lipcu.

W celu uzupełnienia podanych przez *Przegląd* środków do zwalczania tuberkulozy, a omawianych na odbywającym się teraz kongresie w Londynie, zwrócić muszę uwagę czytelników waszego pisma na hydropatyę jako na najrozsądniejszą metodę leczenia suchot. Na odbytym w 1899 roku berlińskim kongresie wyłuszczył to obszernie i naukowo uzasadnił profesor Winternitz, jeden z największych w Europie uczonych lekarzy i ojciec nowoczesnej racyonalnej hydropatyi. Referat jego w tej materyi wywołał wtedy wielkie wrażenie w świecie naukowym. Ale rutyna wzięła górę, a lekarze praktyczni dalej częstowali biednych suchotników kreozotem i innymi aptekarskimi środkami. Jedynie profesor Winternitz prowadził dalej niezmordowanie swe studya, a rezultaty jego badań zastosowywali na chorych wykształceni w jego szkole młodzi hydropaci. Rezultaty te są tak świetne, że zupełnie usprawiedliwiają twierdzenie dra W. Wertheimera, jednego z bardzo zdolnych uczni i asystentów profesora Winternitza, że do wyleczenia z suchot wystarczy mieć tylko zawsze wiadro zimnej wody i płótno na opaskę krzyżową.

Żeby o prawdziwości tych słów przekonać czytelnika, przytoczę tu najbardziej charakterystyczny wypadek choroby opisany przez dra Wertheimera w redagowanem przez profesora Winternitza czasopiśmie *Blätter für klinische Hydrotherapie*. Ku końcowi listopada przedstawił się doktorowi Wertheimerowi młody, 21 lat liczący, uczeń Akademii Sztuk Pięknych, p. Rudolf S. Był on synem nizkiego urzędnika kolejowego, bardzo ubogie-

30)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Wosiński dał znak strzelcom, aby odstąpili Żubrów i zagadnął:

— Więc powiadajcie mi o sobie. Skąd wracacie i dokąd jedziecie?

— Gdzieżby? — zaczęła baba. — Będzie temu dwa tygodnie, jak wróciliśmy do kraju z naszym panem porucznikiem. Pan porucznik w drodze do Warszawy zajechał do domu... i powiada: należy się wam odpoczynek, to u mnie się ostawajcie, dam sobie radę i bez was!... A już siłaście się po świecie natułali. Nie sporo nam było się z panem porucznikiem rozstawać, ale że stare kości o wytchnienie gwałtowały, a w gospodarstwie na wsi robota się zawsze najdzie i na łaskawym chlebie siedzieć nie potrzeba... tedy ostaliśmy. Minął dzień, drugi, trzeci, porucznik zaraz dalej odjechał, w domu nas honorują i starsza pani i paniątka, a już co starszy pan to nam spokoju nie daje, aż człekowi język kołem staje w gębie od ciągłego pytlowania. Aż ci wspominam sobie, jako, będzie temu lat parę, gdyśmy nad Adygą w ciężkich byli opałach, ślubowałam, że jeżeli z moim starym do kraju powrócę, to pielgrzymkę do Częstochowy odbędę!... Uprosiliśmy się więc na urlop i poszliśmy, bo to i z pod Rawy niedaleczko. Wczoraj właśnie, gdyśmy nadciągnęli na Jasną Górę, Prusaków do klasztoru naszło jak mrowia, a powiadali nam, że cesarz już, już nadchodzi i że lada chwila zaprą bramy klasztorne, bo się będą Prusacy bronili!... Myślę sobie, źle jest!... Bo to i wstyd byłoby człekowi siedzieć u Prusaków w pułapce, no i dla duszy niewielka pociecha. W tej bo ciżbie Najświętsza Panienka snadnie mogłaby nas za Niemców czy lutrów poczytać!... Odmówiwszy więc pacierze i wydychawszy się trochę, ruszyliśmy na noc z powrotem, do lepszych czasów dłuższe modlitwy odkładając... Idziemy, a tu naprzeciw nas Prusacy pędzą... przycupnęliśmy pod drzewem, broni żadnej nie mając... minęliśmy ich szczęśliwie... Idziemy dalej, idziemy... aż tu nas te pijawki opadły. Myślałam, Niemcy, z początku... ale ci *perlefransują!...* Mówię do nich: „*bon soir!*“ Krzyczę — *vive l'empereur! vive la France!...* Gdzie tam!... Narobili hałasu — opadli nas i tu przynieśli!... To i cała szczera prawda!...

— Hm! A cóż to za porucznik?!...

— Któżby! Imć pan Floryan Gotartowski!..

— Gotartowski?!..

— Nie kto inny! Pisanie od generała Dąbrowskiego wiózł z Berlina, a teraz, Bóg wie, gdzie się drogie nasze panisko podziewa!..

Wosiński zerwał się z miejsca:

— A czegóżeście mi, do licha, tego odrazu nie powiedzieli. Gotartowski! Gotartowski! Hej! Żydzie! Dawaj-no ta muszkateli a żywo!.. I trzy kubki! Bodajże was! Toć przed dwoma godzinami z kapitanem się rozstaliśmy!..

— Z porucznikiem! — poprawiła baba.

— Właśnie, że szlify kapitańskie dostał!..

— I... i... jest tutaj?!..

— Za parę dni się zjedziemy!...

— Stary, słyszysz!... Nasz porucznik szlify kapitańskie dostał... no i podwójne obszlegi, a i przy szabli temblak ze złotym kutasem!.. Jezu! Jakże on musi wyglądać! Uważasz niedołęgo! Kapitańskie szlify!... Gdzieże on jest?! Paniątko moje!.. Słyszysz stary?!

— Nie... gadaj Jasia! — mruknął Żubr, ocierając rękawem łzę.

Żyd postawił kufę muszkateli, i nalał kubki. Wosiński się rozochocił znowu:

— Et! Co tam! Wytarmosili was! Niech wam będzie na zdrowie! Widzę, żeście porządne ludziska! W wasze ręce! Pijcie Żubr!.. A i wy się nie wzdragajcie! Na przeprosiny.

— Cha! Wzdragać to ja się nie będę! — rzekła z przekonaniem baba, sięgając po kubek. — Tylko ty, stary, folguj i do kubka mi się nie przylepiaj zanadto!... Pięście silne, ale co głowa, to wiechetek, od lada czego kiwnie mu się!.. Zdrowie naszego porucznika!!..

Strzelcy widząc dobrą komitywę, jaka zapanowała pomiędzy jeńcami a Wosińskim, ustąpili na bok. Chłopi, zwabieni tumultem, znów napłynęli do karczmy, obracając się śmielej, raźniej. — Żubrowa nabrała fantazyi i humoru, jęła opowiadać kapitanowi o Częstochowie.

— Co się tam dzieje, panie kapitanie, to powiedzieć trudno! Prusaków nalazło się z betami, bachorami, wozami, że na mury się dostać nie można... Sposobią się do odparcia oblężenia. Zataczają działa, czyszczą broń, a zgiełku, a krzyków co niemiara!... Starszyzna pruska jest — a jakże!... Sam generał Wagenfeld dowodzi i sztabu pełno i różnych oficjerów. Ale co właśnie pedała mi furtyanowa, niby matka braciszka klasztornego, jako silnego stracha mają Niemcy, bo jak ktoś tam, będzie temu trzy dni, obaczywszy z daleka pruskich huzarów, krzyknął: „Francuzy!“ — to się takie zrobiło zamieszanie... — Stary! A odczepisz się ty od muszkateli!!.. — że lada podjazd mógłby całej fortecy dobyć!!

— Lada podjazd! — mówicie!?

— A pewnie, panie kapitanie, albo to raz na taką komedyę patrzyłam!.. Jęszy żołnierz póty coś znaczy, póki go tchórz nie obleci... Mało to się napatrzyłam! Ile razy!... I to nie byle kto, ale stare grenadyery od jednego naszego okrzyku broń rzucali i w nogi!... Ani czasem wystrzelić nie było czasu... Kurz się zrywa przed nami. Myślimy, idą do ataku, a oni karabiny na ziemię, albo pod pachę i w nogi!!...

— Ba, ba! Częstochowa siła może wytrzymać!...

— Co prawda, to prawda! Mury nie lada! Dla Boga! Maciej! A nie zalewaj że się... Oddaj-no lepiej kubek! Nie bój się! Nie wyleję za kołnierz! Przednia muszkatela! Co ja to miałam pedzić?! Aha! Otóż, gdyby tam garstka zuchów się znalazła, to przy pomocy Najświętszej Panienki, kto wie, nie daliby się lada komu!... Lecz Prusacy!... Niby to debatują nad obroną, a za lada wystrzałem poddać się gotowi!... Nie dziw, bo siedzą, co prawda, wzięci we dwa ognie!...

— Jakże to?!

— A no, tu mogą ich zaatakować Francuzi, a tu przecież Święci Pańscy pewno już długo nie ścierpią, aby im luter panoszył się, a miejsce, cudami słynące, posponował!... He!... Panie kapitanie, jakem Muszyńska z domu, żeby tak batalionik! Na co? dwie kompanie... jedna kompania!... Jużbym nie wytrzymała!...

Wosiński pokręcił głową, choć mu ta myśl dziwnie do gustu przypadła. Żubrowa pociągnęła muszkateli i dokończyła z przekonaniem:

— Niech mnie pierwsza kula nie minie, poszłabym! Albo to bym nie znanalazła pomocy? Mało, bodaj tu we wsi, chłopów? możeby nie poszli?! Cóż to, heretyki są jakie, kacerze, żeby Najświętszej Panience odmawiać mieli odsieczy?! Prawda, stary?!...

— Nie gadaj Jasia!! — ozwał się Żubr, spoglądając mlancholijnie na odebrany mu kubek z muszkatelą.

Wosińskiego uderzyły słowa baby.

— Dobrze mówicie, Żubrowa! — zawołał. — Hej! Gromada! Sam tu do mnie!! Sołtysie! Słyszeliście, co wam tu kobiecina ta powiedziała?!...

— Słyszeliśmy! — odpowiedzieli chórem chłopi.

— A miłujecież naszą Częstochowską Panienkę, a Orędowniczkę?!

— Miłujemy!

— Patrzcie więc, jaki ją to dyshonor a pohańbienie spotyka. Prusacy w miejscu świętem!...

— Prawda, wielmożny panie! — ozwał się stary Sołtys. — Człekowi aż się serce kraje na ten przykład! Ojcowie Paulini dość się nawyrzekać nie mogą. Ofiary a wota im zagrabili i do wywiezienia już przygotowali!... Kary na nich nie ma, albo co?!!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

go; żył więc w nędzy i w warunkach jak najbardziej niehygienicznych: złe pożywienie, ciasne, wilgotne mieszkanie, swary domowe, prywacye wszelkiego rodzaju. Matka jego i trzy starsze siostry umarły na suchoty. On zaś wyglądał tak: bardzo słuszny, wązki w ramionach, zgarbiony, pierś wklęśnięta, bardzo chudy, cery bladej, oczy miał głęboko zapadłe, wargi suche, stać prosto prawie nie mógł i bezwiednie chwytał się ręką za stojące w pobliżu przedmioty, kaszlał ciągle i wypluwał gęsty szluz, a skarżył się, że od trzech miesięcy okropnie się w nocy poci, apetytu nie ma wcale, a od paru tygodni stracił siły zupełnie i jest strasznie rozdrażniony. Przedsięwzięte natychmiast badanie temperatury okazało 39·6°Cel. Dalsze badania wykazały, że nietylko oba płaty płuc są zaatakowane, ale nadto, że w prawem płucu potworzyły się już kawerny. Analiza plwocin dostarczyła miliony bakcylów tuberkulicznych. Majątkowy stan chorego był tego rodzaju, że mógł on co najwyżej nająć na wsi pod Wiedniem małą izdebkę w chacie chłopskiej. Tam też go odwiedzał dr. Wertheimer. Rozpoczął kuracyę od tak zwanych *Abreibungen*. Duże prześcieradło zamaczano w zupełnie zimnej wodzie i nie wykręcając, obwijano niem chorego i nacierano rękami; poczem wycierano suchem prześcieradłem, aż do rozgrzania ciała, kładziono chorego do łóżka i nakrywano paru kołdrami, aż do tego, żeby się spocił. To było na rano. Na noc zaś dawano choremu krzyżową opaskę: — długi a wązki kawał płótna zamaczano w zimnej wodzie, wykręcano i obwijano niem na krzyż pierś i plecy chorego. Nadto kazał dr. Wertheimer wyjąć okno z izdebki chorego i pozwolił je wkładać tylko na czas procedur hydropatycznych. Zresztą dzień i noc oddychał chory świeżem zimnem powietrzem, nieraz bardzo zimnem, bo w grudniu, styczniu i lutym były wielkie mrozy.

Pierwszego dnia kuracyi miał chory wieczorem gorączki 40·2° C., puls 120, ważył (słuszny mężczyzna) 57·2 kg. Dnia 12 grudnia, a więc mniej więcej w trzy tygodnie temperatura wahała się między 37·3 rano, a 37·8 C wieczorem, puls 90, waga ciała 59·3 kg. Przez całe te trzy tygodnie dawano choremu jako pożywienie tylko mleko, odtąd zaczęto mu oprócz tego dawać rozmaite mleczne potrawy, jak kaszkę na mleku etc. Nadto przepisano mu odtąd dwa razy dziennie owe zimne nacierania, które przedtem praktykowano tylko zrana. Wszystko inne pozostało, — więc leżał dalej w łóżku, dostawał na noc krzyżową opaskę, a okno w pokoju wyjęto. Chory miał się coraz lepiej, apetyt jego wzrastał, kaszel ustępował, gorączka już wcale nie wracała, a siły tak wzrosły, że na początku stycznia pozwolono mu wstawać i trochę spacerować. Ważył wtedy 63 kg. Kuracyi nie zmieniano, tylko starano się o to, aby chory, w miarę wzrastania apetytu, dobrze się odżywiał. Dawano więc mu oprócz mleka w wielkiej ilości, także mięso, jarzyny i owoce. Napojów wyskokowych nie dawano wcale, pragnienie gaszono mlekiem. Na początku kwietnia chory ważył 65·7 kg., puls 76, temperatura normalna, akcya serca prawidłowa, kataru w płucach ani śladu, a plwociny bez bakcylów tuberkulicznych. Przez całe lato chory odbywał kuracyę hydropatyczną w zakładzie prof. Winternitza, dawano mu zrana nacierania, w południe tusze i „Fächery" na piersi i plecy, wieczorem nacierania i opaskę na noc. We wrześniu opuścił zakład jako człowiek zupełnie zdrów, silny, o prawidłowej wadze. W płucach pozostały tylko ślady choroby, więc zagojone kawerny, ale choroby nie było już wcale.

Opisana powyżej kuracya odbyła się w 1897 i 1898 roku. Pacyent ten, znany już dziś w Wiedniu malarz, jest dotąd zdrów zupełnie. A przecież, gdyby go zwykłym sposobem leczono, byłby już dotąd dawno w proch się obrócił na wiedeńskim cmentarzu. Wszak krocie osób nie tak zniszczonych przez suchoty poszło od roku 1898 na tamten świat, chociaż wszyscy oni połykali kreozot i inne aptekarskie środki.

Obecnie przebywa w tutejszym Zakładzie profesora Winternitza młoda Hiszpanka. Dostała ona przed paru laty suchot. Więc leczono ją jak zwykle, a gdy choroba coraz większe przybierała rozmiary, wysłano do Davos. Tam chora przebyła całą zimę — bez pomyślnego skutku. Na szczęście ktoś rodzicom jej poradził, aby zawieźli ją do Kaltenleutgeben. Usłuchali i przywieźli ją tu w kwietniu. Miała wtedy stale 39 do 40 C. gorączki, żadnego apetytu; analiza wykazała wydalanie się już białka; bakcylów w plwocinach mnóstwo, kaszel ciągły. Zbudowano dla niej lekki namiot na werandzie, żeby oddychała jak najwięcej świeżem powietrzem i rozpoczęto nacierania i opaski. Dzisiaj po czterech miesiącach młoda ta Hiszpanka zdrowa prawie zupełnie jest jedną z najpiękniejszych panien wśród tutejszych kuracyuszek.

W Galicyi dziesiątki tysięcy osób umiera co roku na suchoty, a żadna zaraza nie pochłania tylu ofiar, co ta straszna choroba. Czyż nie byłoby więc rzeczą wskazaną, abyśmy się już otrząsnęli z rutyny, żeby lekarze przyjeżdżali dla studyowania metody profesora Winternitza, czytali jego prace, prenumerowali jego znakomite pismo, którego podobno ani jeden egzemplarz nie idzie do Galicyi, a w końcu zastosowali do chorych na suchoty metodę dra Winternitza. Tylu ludzi, których nam zabierają cmentarze, moglibyśmy w ten sposób ocalić.

Ruch przedwyborczy.

Diło podaje jeszcze nieco szczegółów z sejmiku relacyjnego posła Wachnianina w Sokalu; szczegóły te malują dobitnie skutki działalności ruskich agitatorów radykalnych i socyalistycznych wśród włościan; dlatego je tu powtórzymy. Gdy p. Wachnianin po zdaniu sprawy ze swej działalności poselskiej objawił, że ponownie stara się o mandat, wystąpił włościanin Jan Dragan z Tudorkowic z następującymi słowy: „Prosimy pana, byś już nie kandydował; ja panu tu imieniem całego włościaństwa naszego powiatu oznajmiam, że choćby nam przyszło nawet zginąć od bagnetów, sprzeciwimy się pańskiemu wyborowi". Inny włościanin na to się odezwał: „I ja to samo mówię, co Dragan". To wystąpienie obydwóch włościan — pisze dalej *Diło* — było zupełną niespodzianką dla wszystkich, to też nikt nie stanął w obronie p. Wachnianina, ani nie wystąpił przeciw Draganowi. Pan Wachnianin, również zdumiony tem oświadczeniem, zeszedł z trybuny w głąb sali, przystąpił do Dragana i rzekł: „Coście wy za jeden; nie mam przyjemności was znać; ja jestem Wachnianin". „A ja Iwan Dragan, włościanin z Tudorkowic". „Cóż wy właściwie macie przeciwko mnie?" — zapytał z kolei pan Wachnianin. — „To, panie profesorze, żeście nie byli zastępcą naszym lecz „pańskim", że umieliście tylko schlebiać „panom", a nawet Cesarzowi powiedzieliście, że Polacy nie robią nam. (Rusinom) żadnej krzywdy. Otóż takich reprezentantów nam nie potrzeba".

Słowa te oburzyły do głębi wszystkich obecnych, tak Polaków jak i Rusinów; wszyscy więc zaraz powychodzili z sali.

* * *

Otrzymujemy następujące pismo:

Upoważnieni przez pełny przedwyborczy komitet powiatowy, zebrany w Buczaczu dnia 23go lipca br., wzywamy wszystkich, którzyby mieli zamiar ubiegać się o mandat poselski do Sejmu z kuryi mniejszych posiadłości powiatu buczackiego, żeby zechcieli zgłosić swoje kandydatury pisemnie najdalej do dnia 10go sierpnia br. do podpisanego komitetu ściślejszego.

Wszystkie pisma krajowe upraszamy o powtórzenie niniejszej odezwy.

Błażowski Maryan, Burzyński Mieczysław, Pławiak Rafał, Stern Bernard, Wachowicz Ignacy, Vivien Jan.

* * *

Komitet przedwyborczy w Żydaczowie uchwalił jednomyślnie postawić kandydaturę p. Stanisława Pawlikowskiego z Bereźnicy królewskiej, prezesa Rady powiatowej, w miejsce dra Oleśnickiego, który przeniósł się na kuryę wiejską stryjską.

W kuryi wiejskiej mościskiej najpoważniejszym kandydatem jest ks. dr. Michał Żukliński z Sądowej Wiszni, kapłan pełen wiedzy i przez lud bardzo kochany. Dotychczasowy poseł z tej kuryi Stanisław hr. Stadnicki kandyduje obecnie z wielkiej własności. Kandydaci do mandatu poselskiego z kuryi wiejskiej pow. starosamborskiego po poprzedniem zgłoszeniu swych kandydatur w miejscowym komitecie, wygłoszą dnia 8 b. m. o godz. 3 po poł. w sali Rady powiatowej w Starem Samborze wyznanie wiary politycznej.

O zgromadzeniu, zwołanem przez ks. Stojałowskiego na dzień 1 bm. do Wadowic, o którem już uczyniliśmy wzmiankę, donoszą dzienniki krakowskie, że przebieg obrad był dość spokojny, albowiem lud z ciekawością słuchał opowiadania ks. Stojałowskiego o stosunku stronnictw opozycyjnych do większości w Sejmie i o wzajemnym stosunku tych stronnictw do siebie. Ks. Stojałowski uderzał zwłaszcza na stronnictwo ludowe i jego posłów, ubolewał nad niepotrzebnem rozbiciem i nieodpowiedniem ugrupowaniem w Sejmie posłów opozycyjnych, którzy wobec zwartych szeregów konserwatywnych wzajemnie się osłabiali i znaczenia się pozbawiali.

Ks. Stojałowski zarzucał posłom ludowym, przedewszystkiem zaś p. Style, że nie przeszedł do jego stronnictwa, lub do stronnictwa Potoczków i nie wstąpił do Koła. Odpowiedź p. Styły na te zarzuty wywołała małą wrzawę, jednak udało się wnet ją uśmierzyć i przywrócić porządek. Z przebiegu zgromadzenia i wynurzeń jego uczestników można wnosić, że kandydatura Styły nie ma szans zwycięstwa, gdyż ks. Stojałowski ma za sobą bardzo poważną większość.

Także i w innych powiatach szanse ludowców są obecnie bardzo nikłe. Tak np. jest także i w powiecie mieleckim, gdzie był posłem włościanin Krempa, jeden z filarów stronnictwa ludowego. Przyznaje to sam *Kuryer Lwowski*, organ stronnictwa ludowego, w relacyi z pierwszego w obecnym okresie przedwyborczym zgromadzenia ludowego, zwołanego na dzień 1 bm. przez b. posła Krempę do Mielca. *Kuryer Lwowski* podaje, że na zgromadzenie to przybyło „kilkuset włościan z okręgu wyborczego Mielec-Radomyśl i trochę mieszczan". Mówiono najpierw o potrzebie organizacyi stronnictwa ludowego w powiecie mieleckim, potem wybrano komitet powiatowy i delegatów do rady naczelnej, wreszcie omawiano kandydatury. Widocznie była mowa o potrzebie wybrania posłem człowieka wykształconego i znającego dokładnie sprawy publiczne. Atoli — jak podaje *Kuryer Lwowski* — „gdy Michał Rado z Kliszowa wyraził życzenie, aby tylko chłop dalej chłopom posłował, bo „inteligent" tak nie odczuje biedy chłopskiej, jak sam chłop, — część obecnych wezwała Franciszka Krempę do zgłoszenia ponownej kandydatury, co on też uczynił".

O polepszeniu płac nauczycieli ludowych.

Jak wiadomo na niedawno odbytym wiecu nauczycieli ludowych w Przemyślu między wielu bardzo radykalnemi rezolucyami uchwalono także wyrazić opinię, że płace nauczycieli ludowych powinny być zrównane z płacami urzędników państwowych XI, X i IX rangi. W celu przeprowadzenia tak tego jak i innych daleko idących postulatów wybrano komitet wykonawczy, który wezwał nauczycieli, aby składali po 1 koronie rocznie na odpowiedni fundusz do rozporządzenia komitetu. Komitet ma zamiar rozwinąć agitacyę na wielką skalę w celu wywarcia moralnego nacisku na władze, aby uwzględniły uchwały wiecu; wpierw jednak powinienby naszem zdaniem zastanowić się jeszcze raz nad tem, jakie szanse możliwości mają owe uchwały wiecu. Z pewnością wszystkie czynniki poważne w kraju przywiązują do stanu nauczycieli ludowych wielką wagę. Sejm zaś otacza go szczególną pieczołowitością i co roku rozważa na nowo kwestyę polepszenia płac, my zaś zasadniczo bynajmniej nic nie mamy przeciwko temu, żeby nauczyciele uzyskali o ile możności jak najwyższe płace, zasługują oni na to z pewnością, bo praca ich jest ciężką, trudną a tak ważną dla przyszłości kraju. Atoli finanse kraju są tak szczupłe, że absolutnie ani teraz, ani w najbliższej przyszłości nie może być mowy o takiej regulacyi płac nauczycieli, jakiej oni pragną; można się o tem przekonać z dość prostego rachunku, przy którym dla uproszczenia rzeczy bierzemy tylko najprawdopodobniejsze cyfry okrągłe.

Otóż przedewszystkiem jasnem jest, że zanim Sejm będzie mógł pomyśleć o regulacyi płac nauczycieli według uchwały wiecu przemyskiego, przedtem zajmie się powiększeniem liczby szkół i liczby sił nauczycielskich, bo to jest sprawa ważniejsza od regulacyi. Obecnie mamy w Galicyi przeszło 7000 nauczycieli i nauczycielek, ale też jeszcze około 300.000 dzieci nie korzysta z nauki szkolnej z powodu braku szkół i nauczycieli. Jeżeli uwzględnimy to, że dla nauki w warunkach normalnych potrzeba co najmniej jednego nauczyciela na 100 dzieci, okaże się potrzeba jeszcze 300 nauczycieli ludowych. Liczba ta musiałaby się ciągle zwiększać, gdyż coroczny przyrost ludności jest u nas dość znaczny, liczmy jednak okrągło, że Galicya posiada już wreszcie 10.000 nauczycieli i nauczycielek razem. Zadajmy sobie teraz pytanie, czy taką liczbę nauczycieli mógłby kraj utrzymać po przyznaniu im płac XI, X i IX rangi? Obecnie kraj wydaje na płace nauczycieli około 6 milionów koron, mianowicie na płace nauczycieli stałych 5 milionów, a na płace nauczycieli nadetatowych 1 miliona, cały zaś budżet Galicyi wynosi teraz około 22 miliony koron, stosunek więc wydatków na nauczycielstwo ludowe do ogólnego budżetu jest teraz jak 3:11. Zobaczmy, jakby się potem ten stosunek zmienił.

Z 10.000 nauczycieli pozostawałoby około 1000 sił początkujących na posadach tymczasowych i pobierałoby tylko adjutum w kwocie 800 K. rocznie, co wyniosłoby 800.000 K. Z 9000 zaś stałych sił nauczycielskich pozostawałaby $^{1}/_{3}$ część w XI randze płac, $^{1}/_{3}$ w X, a $^{1}/_{3}$ w IX.

Z 3000 nauczycieli w XI randze pobierałoby 1000 po 1600 K. czyni 1,600.000 K., 1000 po 1800 K. — 1,800.000 K., 1000 po 2000 K. — 2,000.000 K., a więc razem 5,400.000 K. rocznie. Z 3000 nauczycieli w X randze pobierałoby 1000 po 2200 K. rocznie (razem 2,200.000 K.), 1000 po 2400 K. (2,400.000 K.), 1000 po 2600 K. (2,600.00 K.). A więc dla całej X rangi razem 7,200.000 K. Z 3000 nauczycieli w IX klasie rangi pobierałoby 1000 po 2800 K. (razem 2,800.000 K.), 1000 po 3000 K. (3,000.000 K.), 1000 po 3200 K. (3,200.000 K.), razem 9,000.000 koron rocznie. Ogółem tedy wyniosłyby wszystkie te płace 22,400.000 K., w co nie są jeszcze wcale wliczone dodatki aktywalne, któreby wyniosły także kilkaset tysięcy koron.

A zatem musiałby kraj wydawać rocznie na nauczycieli o 16,400.000 K. więcej niż wydaje obecnie, cały zaś jego budżet wynosi tylko 22 milionów koron. Z czegóżby pokryć ten wydatek? Naturalnie z dodatków krajowych. Ale w Galicyi z powodu ubóstwa kraju i braku przemysłu jest 1 cent dodatku krajowego do podatków stałych bardzo mało wydatny i przynosi zaledwie około 220.000 K. rocznie.

Obecnie wynoszą dodatki krajowe w Galicyi 65% podatków państwowych, gdyby zaś przyszło do skutku proponowane zrównanie płac nauczycieli ludowych z płacami urzędników państwowych, chociażby bez przyznania nauczycielom dodatków aktywalnych, wówczas trzebaby było podwyższyć istniejące już dodatki krajowe o jeszcze 75%, bo tylko wtedy uzyskanoby wyliczoną powyżej sumę 16,400.000 koron, a wtedy dodatki krajowe wyniosłyby razem 140% od podatków państwowych. Takiego przeciążenia podatkowego nasz kraj naturalnie nie mógłby wytrzymać i nikt z posłów sejmowych, nawet włościańskich, za wnioskiem o takie podwyższenie dodatków pewnieby nie głosował. Wystarczy przejrzeć protokoły stenograficzne z posiedzeń sejmu galicyjskiego w ostatnim dziesiątku lat; pomimo, że niektóre grona nauczycielskie od czasu do czasu wnosiły do sejmu petycye o takie zrównanie płac, sejm milcząco, bez żadnej dyskusyi, nad petycyami temi przechodził do porządku dziennego a żaden z posłów ani włościańskich, ani demokratycznych nie miał ochoty kruszyć kopii w obronie tych petycyi choćby tylko z teoretycznego stanowiska.

Wprawdzie obecnie kraj ma uzyskać roczny dochód 5 milionów koron z podwyższonego podatku od wódki i prawdopodobnie nauczyciele dostaną z tego jakąś cząstkę, ale marzyć o zagarnięciu całej tej kwoty mogą tylko ci, co nie mają pojęcia o stanie budżetu krajowego. Budżet ten ma tyle luk, tyle pól w gospodarstwie krajowem leży odłogiem, przemysł, drogi, koleje lokalne, szkoły, urządzenia sanitarne i różne inne pożyteczne inwestycye wymagają tyle nakładów, że obrócenie tego nowego źródła dochodu, bez którego sejm znalazłby się teraz w rozpaczliwem niemal położeniu, całkowicie na płace nauczycielskie byłoby szaleństwem. W gospodarce kraju musi istnieć zawsze równowaga, bo inaczej powstanie chaos: wszak dla tych mas młodzieży, które nauczyciele wykształcą, trzeba otworzyć źródła zarobku, a więc np. trzeba dla niej znaleźć podstawę do przemysłowej pracy, wskutek przemysłu znowu i innych pożytecznych inwestycyj bogactwo kraju się wzmoże, a wówczas kraj wytrzyma nałożenie większych dodatków i płace nauczycieli znów będzie można podwyższyć. Wszystko musi iść powoli a oględnie w tym skomplikowanym organizmie, jakim jest kraj, bo tylko wtedy może być mowa o korzystnem oddziaływaniu poszczególnych części tego organizmu na całość.

Dodać zresztą musimy, że dotąd nigdzie ani w monarchii austryacko-węgierskiej, ani też w innych państwach Europy płac nauczycieli ludowych nie zrównano z płacami urzędników państwowych.

Naszem zdaniem, nauczyciele ludowi daleko lepiejby uczynili, ograniczając swoje postulaty do rozmiarów skromniejszych; żądając bowiem rzeczy niemożliwych, zniechęcają do siebie sfery decydujące i narażają się na zarzut, że są niespokojnym żywiołem malkontentów, którego popierać nie warto. Tu jednak musimy stanąć w obronie nauczycieli, gdyż nie wszyscy między nimi są tacy; jest tylko garstka krzykaczy, którzy uchwalają niemożliwe rezolucye, stając w poprzek usprawiedliwionym i umiarkowanym żądaniom rozsądnych swych kolegów. Po wiecu przemyskim od wielu nauczycieli ludowych otrzymaliśmy listy, w których oni zaznaczali, że nie we wszystkiem solidaryzują się z radykalnemi uchwałami wiecu przemyskiego; listy te świadczą o tem, że uchwały owe nie są wyrazem życzeń większości nauczycieli, ale pewnego stronnictwa, które narzuca się ogółowi nauczycieli ze swą nieproszoną opieką.

KRONIKA.

Lwów 5 sierpnia.

Walka z suchotami. W dzisiejszym numerze podajemy list z Kaltenleutgebenu pod Wiedniem o nader skutecznem leczeniu suchot hydropatyą, tu zaś dodajemy, że na teraźniejszym kongresie antigruźlicznym w Londynie słynny lekarz francuski, dziekan fakultetu paryskiego Brouardel, krytykując ogłoszoną przez nas nową hipotezę Kocha, oświadczył stanowczo, że jego zdaniem suchoty nawet bardzo rozwinięte są uleczalne, ale tylko sposobami hygienicznymi i hydropatycznymi razem.

Wiadomości urzędowe. Radzcami sądu krajowego jako naczelnikami sądów powiatowych zamianowani zostali sędziowie powiatowi: Jan Jarosz w Zatorze dla Zatora i Franciszek Ścibor w Ślemieniu dla Ropczyc, a sędzią powiatowym adjunkt sądowy Karol Świątek w Gorlicach dla Ślemienia. Sekretarz sądu Mieczysław Wiszniewski przeniesiony z Peczeniżyna do Kołomyi; sekretarzami sądowymi zamianowani: zastępca prokuratoryi państwa Antoni Nahlik w Przemyślu dla Przemyśla i Tomasz Łobaziewicz w Lubaczowie dla Peczeniżyna. Radzca sądu krajowego i naczelnik sądu powiatowego Włodzimierz Zahradnik przeniesiony z Buska do Wiśniowczyka. Sędziami powiatowymi zamianowani: sekretarz sądu przy wyższym sądzie krajowym we Lwowie Czesław Krzyszkowski dla Podbuża i adjunkt sądowy August Giebułtowski w Bóbrce dla Buska.

Zastępcami prokuratora państwa zamianowani adjunkci sądowi: Józef Rajmund Schmidt w Busku dla Tarnopola, a Juliusz Kałużniacki w Sołotwinie dla Przemyśla.

Minister sprawiedliwości przeniósł notaryusza Piotra Pielę z Andrychowa do Niska, oraz zamianował kandydata notaryalnego Franciszka Horaka notaryuszem w Andrychowie.

Nowy gmach gimnazyalny we Lwowie. Członek Wydziału krajowego dr. Sawczak wraz z posłem Romańczukiem byli ubiegłego tygodnia w deputacyi u ministra Hartla w sprawie budowy gmachu gimnazyalnego dla gimnazyum akademickiego (ruskiego) we Lwowie. Minister oświaty oznajmił, że nie ma nic przeciw temu, aby projektowany budynek stanął na placu św. Jura, atoli urząd budowlany ministerstwa spraw wewnętrznych uważa teren ów za nieodpowiedni, zaś ministerstwo skarbu ze względu na ten niedogodny teren oblicza większe koszta budowy, aniżeli preliminowane.

Przejście na katolicyzm żony landgrafa hesskiego, o czem doniósł był *Rheinischer Courier*, a co i my zanotowaliśmy, nie jest, jak obecnie prostuje wymienione pismo niemieckie, wcale faktem dokonanym. Tyle — powiada *Rhein. Courr.* — jest prawdą, że landgrafowa w ostatnim czasie przestała chodzić do świątyni ewangelickiej, a natomiast chodzi do kościoła katolickiego w Fuldzie.

Sankcyę monarszą uzyskała ustawa, uchwalona przez sejm galicyjski w sprawie obwałowania lewego brzegu Dunajca od ujścia potoku Więckówki aż do mostu kolejowego w Bogumiłowicach.

Zbyt pośpieszne sądy. W kilku galicyjskich dziennikach pojawiła się przed paru dniami notatka, że bracia Kazimierz i Stanisław Osiecimscy, sprowadzeni z Galicyi na Litwę przez ich wuja, tam obdarzeni przez niego ziemskiemi posiadłościami, postanowili sprzedać te posiadłości rosyjskiemu ministrowi spraw wewnętrznych p. Sipiaginowi i powrócić do Galicyi. Wedle tych dziennikarskich notatek, obaj wymienieni panowie postanowili sprzedać nietylko to, co dostali od wuja, ale także folwarki otrzymane w posagu swych żon. Dodawano w owych notatkach, że p. Sipiagin już oglądał wszystkie te majątki i z właścicielami umówił się co do ceny, a zaopatrywano te notatki w tytuły takie: „Wyrodni krewni", „Sprzedawczyki" itd. Otóż pp. Kazimierz i Stanisław Osiecimscy, dowiedziawszy się o tych doniesieniach, ogłosili w ostatnim numerze petersburskiego *Kraju*, że nigdy nie zamierzali sprzedać swych majątków, nie sprzedają

---

3)

Za naszych dni

Dramat z powszedniego życia w 3 aktach

Napisał *Mirorski*.

(Ciąg dalszy)

Profesor.

Drogie dziecko, co tobie?

Majstrowa.

Panno Maniu, Klara jest biedną dziewczyną, musi pracować; tobie tego nie potrzeba..

Profesor.

Wiesz dziecko, jak ja wysoko cenię pannę Klarę, wiesz, że pochwalam jej zamiary; ale widzisz, ona ma usposobienie i uzdolnienie do zawodowej nauki. Ty zaś Maniu dotychczas wcale tego nie okazywałaś. Zkądże ci nagle taka ochota? Co zaś do pracy, (do majstrowej) to proszę kochanej pani, każdy człowiek, który sam siebie szanuje i który ma być sam ze siebie zadowolony, powinien pracować. Mania także pracuje — nie łatwa to praca, dobrze się nieraz namęczy; cały wielki warsztat od niej zależy, cały dom na niej polega. Tak, dziecko moje, praca twoja jest bardzo poważną, jest nawet cnotą. Teraz, to już nie ja tobą, ale ty się opiekujesz i ojcem i bratem. Praca to wielka i zacna, a kiedyś, gdy ojca braknie, gdy brat osobny sobie dom stworzy, mam nadzieję, że i ty własny dom mieć będziesz i jeszcze większą pracę i trudniejsze zadanie.

Marya.

Dobrze ojczulku, ale ja chcę się lepiej przygotować do tej pracy, wogóle do życia...

Profesor.

Bardzo dobrze, ale skoro, jak to nieraz mówiłaś, nie masz być ani lekarką, ani nauczycielką, ani adwokatem, ani przemysłowi się oddawać, tylko, jak mi się zdaje, przyszła ci ochota, żeby się więcej czegoś uczyć, to wszelkie nauki możesz i tutaj otrzymać, po co wyjeżdżać? Chcesz się uczyć, i owszem; potrzebujesz mieć na to wolny czas, dobrze, przyjmiemy gospodynią, a ty dziecko do książki razem ze mną...

Marya.

Nie ojczulku, ja tutaj zmarnieję, tu mi ciasno... Przecież ja nie gorsza od Klary, choć ona jest zdolniejsza; mnie potrzeba szerszego świata, szerszego życia...

Roman (do Klary).

To echo Karola.

Klara (do Romana).

I główka zawrócona i serce kołace.

(Ściemnia się.)

Profesor.

Moje dziecko, teorye, poglądy na życie i jego zadania, to dziedzina nauki; ale jak je stosować w każdym wypadku i dla siebie, w tej mierze nie możesz mieć jeszcze poznania, to się dopiero doświadczeniem zdobywa. Pragnienia, marzenia są uprawnione, one podnoszą człowieka, dodają mu podniety i odwagi; ale dla życia są inne przykazania, inne drogi — zwolna, spokojnie, bez skoków.... No, będziemy jeszcze dużo o tem rozmawiać, będziemy się spierać aż do skutku — zamawiam sobie też pannę Klarę do pomocy przeciw mojej pannie, rewolucyonistce. Ale teraz chodźmy do domu, bo to już wieczór ciemny, a ja mam dużo do roboty. Do miłego widzenia (żegna się i rozmawia po cichu).

Roman (do Klary po cichu).

Panno Klaro, a cóż my oboje na to powiemy? (mała pauza). Mnie się zdaje, że u Mani dotąd najmniejszą rolę gra serce. O ile ją znam i obserwuję, to nie jest ona zakochaną, ale raczej zabałamuconą, oszołomioną. U niej burzą drożdże fantazyi i nerwy grają; na podatnym gruncie działa suggestya, ona ulega zapałowi Karola. A jego niosą wichry, hasła i prądy, które już nieraz światem wstrząsały, a za naszych dni, tylko w odmienny sposób, wyraźniej i gwałtowniej do przewrotów i spustoszeń wiodą. Mnie się zdaje, że gdyby na miejscu Mani był młody chłopiec, przyjaciel Karola, to byłby ten sam stosunek, takie samo oszołomienie...

Klara.

Może, ale przecież jest to co innego; Karol młody, Mania młodziutka, a taka śliczna, żywa... zapewne — oszołomienie; ale, czyliż można odróżnić, ile w tem fantazyi i suggestyi, a ile uczucia? Może być, że przeważa oszołomienie, nie mniej jednak Mania w ciągu kilku lat, prawie nieświadomie, po prostu po kobiecemu do Karola przylgnęła. A on także się nie zastanawia; zakochany i agitator działają w nim wspólnie i zgodnie.

Roman.

Ma pani słuszność; ja Manię jeszcze raczej za dziecko uważałem, a pani to odczuwasz, że ona jest już dorosłą dziewczyną. Jednakże pewny jestem tego, że ci dwoje o miłości ze sobą nie mówią. Ten rodzaj młodych ludzi ma dzisiaj jakąś osobną gwarę. Tak, oszołomienie i pierwsze pragnienia dziewczyny unoszą ją i stwarzają położenie, które staje się niebezpiecznem. — Panno Klaro, jest jeden sposób, żeby zażegnać tę biedę i te burze...

Klara.

Użyjmy tego sposobu... mów pan...

Roman.

To od pani zależy; nie jedź już do Zurychu, zostań z nami, zostań ze mną, niech ci wystarczy, że ja jestem doktorem, niech ci wystarczy, że pójdziesz przez życie ręka w rękę z doktorem; daj przykład, dajmy oboje przykład, jak się tworzy swój dom, swój świat, a wtedy Mania się z pewnością uspokoi.

Klara.

Panie Romanie, wszak jesteśmy przyjaciółmi; otóż ja proszę przyjaciela, nie zakłócaj mi spokoju, nie sprowadzaj mnie z drogi, którą uważam za moje przeznaczenie...

Roman.

Jako przyjaciel mam prawo wracać ciągle do tego, co mi się wydaje szczęściem i dla mnie i dla pani, tak jest, i dla pani. Nie ustępuję, i nigdy nie ustąpię. Nasze połączenie wydaje mi się naszem przeznaczeniem. Do widzenia. (Ściskają sobie ręce serdecznie).

Dyrektor.

Tak, tak panno Maryo, jest i w domu dużo pracy, a nauka stoi wszędzie każdemu otworem. Niech się pani uczy, profesor będzie się cieszyć takim uczniem. No, do widzenia, zamykajmy tę poważną sesyę. (Do majstra). Panie Józefie, fundusz jest już w kasie asygnowany.

(Majster i majstrowa odprowadzają ich do drzwi... ciemno).

Scena 7.

Majster, majstrowa, Klara.

Majster.

Chwała Bogu, z jednej strony nieszczęście na teraz przynajmniej nas ominęło. Ale z tą dziewczyną będzie kłopot, a na nas wina spadnie, bo to przecie jasne, że ją Karol buntuje.

Majstrowa.

Ej stary, dajno pokój, nie wydziwiaj. Jeżeli się młodzi kochają, to i dobrze. Mania dobre dziecko, z porządnego domu i grosza także coś będzie, a Karol, czy to on nie wart takiej panny? Nie ma co zrzędzić. Zobaczysz, jak on tu powróci, kto wie, może i dyrektorem fabryki zostanie — a jak się z Manią ożeni, to i my jeszcze zatańcujemy.

Majster.

Daj Boże, daj Boże, ale teraz o to idzie, żeby profesor nie miał do nas żalu. Klaro, proszę cię, ty możesz najwięcej wpłynąć na Manię, uspokój ją... a byle Karol wyjechał...

Scena 8.

Ciż sami — Świdrowski.

Świdrowski (puka do drzwi i wchodzi).

Dobry wieczór państwu, mam honor przedstawić się — jestem Świdrowski, sprawozdawca „Dzwonu".

Majster.

Czem mogę służyć panu dobrodziejowi?

Świdrowski.

Szukam mego kolegi, inżyniera, Karola, syna szanownego pana. Chciałbym się dowiedzieć szczegółów o mityngu, chciałbym nawet urządzić z nim interview, bo to już człowiek głośny, już tak wiele o nim mówią po mieście.

Majstrowa.

Przepraszam pana, ale syn mój nie ma czasu i wcale też nie potrzeba, żeby gazety pisały o tych zebraniach. Co się tam panowie macie tem zajmować, co syn mój robi; to są jego interesa, co to kogo obchodzi.

Świdrowski.

Pani dobrodziejka daruje, ale są to sprawy publiczne; Karol jest mężem zaufania, trybunem robotników... my się tem zajmować musimy...

Scena 9.

(Ciż sami — Roman, który nagle wpada).

Roman.

Czy nie ma tu Mani?

Majster.

Wszak razem z państwem odeszła.

Roman.

Tak, ale ja wstąpiłem z ojcem do sklepu i gdzieś nam się zapodziała. Sądziłem, że może tu wróciła, bo w domu jej nie ma.

(Pauza — milczenie — zakłopotanie).

Roman.

Czy jest Karol w domu?

Majster.

Zaraz zobaczę. (Zapala świecę, idzie do bocznego pokoju na prawo — wraca — mówi ponuro). Nie ma go — izba pusta, jego rzeczy wyniesione.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ich, żadnego kupca nie przyjmowali i z żadnym nie umawiali się co do ceny.

Odezwa. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „Ś. p. Henrykowi Strzeleckiemu wielce zasłużonemu około polskiego leśnictwa i wielu pożytecznych instytucyj postawiono nad grobem krzyżyk dębowy. Zmarły pracował i żył dla społeczeństwa, czem zasłużył sobie, aby miejsce jego spoczynku zdobił odpowiedni nagrobek, powstały ze składek. Kto tedy czci pamięć tego cichego, niezmordowanego pracownika, raczy chociaż najskromniejszy datek przesłać do Towarzystwa leśnego we Lwowie ul. Zyblikiewicza 10; Towarzystwo to utworzy komitet, który zajmie się urzeczywistnieniem tej myśli. *Romuald Makarewicz*“.

Wojciech Kossak został mianowany kawalerem legii honorowej.

Cesarzowa Fryderykowa, matka cesarza Wilhelma, ciężko zaniemogła; z tego powodu Wilhelm, wracający właśnie z dorocznej swej podróży na północ, odstąpił od zamiaru udania się do Cuxhafen, Hamburga i Wilhelmshafen na uroczystości, jakie się tam odbędą z okazyi przyjazdu Waldersego, lecz wprost pojechał do Kilonii, skąd uda się bezzwłocznie do swej matki. Także małżonka jego i synowie tam pojechali, z czego się okazuje, że stan pacyentki uważają za nader groźny.

Juliusz Verne, słynny powieściopisarz, autor czytywanych we wszystkich krajach, zwłaszcza przez młodzież, utworów „Podróż naokoło ziemi w 80 dniach“, „Podróż do księżyca“, „Dzieci kapitana Granta“, „20.000 mil pod morzem“ i bardzo wielu innych, — oślepł zupełnie.

Konkurs rozpisał rektorat Szkoły politechnicznej we Lwowie na posadę adjunkta dla katedry geodezyi niższej z poborami 2800 K. i na posadę asystenta dla katedry chemii ogólnej za wynagrodzeniem 1400 K.; termin do 15 września.

Nowych szkół rolniczych przybyło w całej Austryi w ubiegłym roku szkolnym dziewięć, z tego dwie w obrębie Galicyi, a to zimowa szkoła rolnicza w Wojsławiu koło Mielca i kraj. instytut pomologiczny w Zaleszczykach. Ogółem istnieje obecnie w Austryi 172 szkół rolniczych i leśniczych.

Tragedya miłosna. W Wiedniu właściciel sklepiku z wiktuałami, Radinger, zamordował 30-letnią, przystojną kobietę, nazwiskiem Berti, wdowę, matkę dwojga dzieci. Przyczyną było to, że Radinger pokochał wdowę gwałtowną miłością, nie znalazł jednak wzajemności. Pijany wpadł do niej onegdaj i ostrym nożem rzeźnickim przeciął jej krtań, a potem jeszcze kłół i ciął gdzie się dało nożem, w końcu zaś poderznął sobie gardło; konającego, odwieziono go do szpitala.

Uchwały kongresu. Na ostatniem posiedzeniu londyńskiego kongresu ku zwalczaniu gruźlicy uchwalono szereg rezolucyj, które posiadają ogólne, międzynarodowe znaczenie i z tego powodu zasługują na streszczenie. Oto najważniejsze uchwały: 1) Plwociny dotkniętych gruźlicą osób są głównym czynnikiem przenoszenia tej choroby z człowieka na człowieka i z tego powodu wszelkie spluwanie na ziemię i podłogę powinno być prawem wzbronione. 2) Kongres sądzi, że w szpitalach i ambulatoryach tuberkulicznych pacyenci powinni otrzymywać pisemne pouczenie, tudzież kieszonkowe spluwaczki. 3) Dobrowolne donoszenie o wypadkach gruźlicy i energiczna akcya zapobiegawcza okazały się skutecznemi, należy więc dążyć do zaprowadzenia powszechnego obowiązku donoszenia, celem przedsięwzięcia dalszych zarządzeń. 4) Tworzenie lecznic jest koniecznem. 5) Urzędy zdrowia powinny używać wszelkich przysługujących im na mocy ustaw środków, ażeby zapobiedz rozszerzaniu się gruźlicy przez spożywanie zakażonego mleka i mięsa. 6) Ze względu na istniejące wątpliwości co do tożsamości gruźlicy u bydła i ludzi, należy zwrócić się do rządów z prośbą, ażeby natychmiast w sprawie tej zarządziły naukowe badania. 7) Dzieło oświecania szerokich mas ludności o gruźlicy przez osobne towarzystwa zasługuje na usilne poparcie. W ten sposób wyrobi się rozsądna opinia publiczna, popierająca nawzajem działalność właściwych organów sanitarnych. 8) Kongres wyraża zapatrywanie, że celem zwalczania gruźlicy, należy powołać do życia nieustającą komisyę międzynarodową. 9) Przepełnione i niezdrowe pomieszkania klas pracujących uniemożliwiają leczenie gruźlicy, przyczyniają się do jej rozszerzenia i czynią chorych ludzi podatnymi do zakażenia. 10) Najbliższy kongres zastanawiać się będzie nad pytaniem: „Jaka konstytucya indywidualna wywołuje w człowieku usposobienie do gruźlicy i jakich środków trzeba używać?“ 11) W uznaniu wielkiej ważności sanatoryów dla zwalczania gruźlicy we wszystkich krajach, powinny rządy i filantropijne jednostki, tudzież towarzystwa, urządzać specyalne kliniki, które najskuteczniej mogą zwalczać gruźlicę pośród ubogiej ludności.

Wylewy. Z okolic Liska donoszą nam, że w dolinie rzeki Olszaniczy wskutek wylewów powstały ogromne szkody. Wiele chałup woda zabrała. Zorganizowano doraźną akcyę ratunkową.

Sprawa ogłoszenia niemieckiej taryfy celnej ma obecnie w Berlinie epilog, dość przykry i kompromitujący dla niemieckich sfer urzędowych. Jak wiadomo, *Reichsanzeiger* nagle opublikował projekt nowej taryfy, chcąc przeszkodzić, aby pewien finansowy tygodnik angielski nie wystąpił z rewelacyą, drukując część tej taryfy, podówczas nikomu jeszcze nieznanej; rząd niemiecki dowiedział się bowiem, że owo pismo w nieprawny sposób dostało w swe ręce tekst nowej taryfy. W następstwie rozpoczęto w Berlinie bardzo energiczne śledztwo, celem wykrycia, kto dokument ów wydał. Przedsięwzięto rewizye domowe u 42 dziennikarzy i podobno winnych wykryto. Pokazało się, że za pośrednictwem jakiegoś pisarza firmy sprzedano owemu pismu angielskiemu projekt taryfy celnej za 1500 marek, a prócz tego sfotografowany dokument ofiarowano berlińskiemu *Localanzeigerowi* za 1000 marek, z czego osoba, która tę propozycyę czyniła, żądała dla siebie 200 mk. oświadczając, że resztę trzeba dać urzędnikowi, przez którego dokument ów dostała, t. zn. któremuś z urzędników. Energia, z jaką władze niemieckie wzięły się do wykrycia winnych w tej sprawie, świadczy, jak bardzo wstydzą się w Berlinie tego nowego dowodu, że urzędnicy pruscy nie zawsze posiadają ową służbistość, akuratność w urzędowaniu, jakie dawniej tradycyjnie im przypisywano.

Wizyta cara w Gdańsku. Jak już doniesiliśmy, cesarz rosyjski przybędzie we wrześniu do Gdańska i zjedzie się tam z cesarzem niemieckim. O szczegółach tego spotkania donosi berliński *Vossische Zeitung*, co następuje: „Dni pobytu cesarza Wilhelma w Prusach Wschodnich kończą się 9 września uroczystością poświęcenia kościoła św. Łukasza w Królewcu, zamknięciem sejmu, poczem cesarz odjedzie na pokład „Hohenzollerna“. Nazajutrz po krótkiej wizycie w dobrach Kadinen, przybędzie jacht cesarski do Gdańska, gdzie stać będzie cała flota, biorąca udział w manewrach jesiennych. Tegoż dnia przybędzie jacht rosyjski „Gwiazda polarna“ z carem na pokładzie z Kopenhagi, tak, że pierwsze spotkanie obu monarchów odbędzie się na morzu. Na pokładzie „Hohenzollerna“ odbędzie się wielki obiad galowy na cześć cara. Nazajutrz, 11 września, odbędzie się wielka rewia floty, której przypatrywać się będą monarchowie z pokładu „Hohenzollerna“. W dniach 12 i 13 września odbędą się wielkie manewry floty w zatoce gdańskiej, a na 14 wyznaczono wielkie oficyalne przyjęcie w Gdańsku. Po niem car powróci do Kopenhagi.

Ślub. W Wiedniu odbył się w zeszłym tygodniu ślub hrabianki Franciszki Chorinskiej z Rudolfem hr. Baworowskim.

Bal „batystowy“ odbył się w sobotę w Brzuchowicach. Tańczono w 50 par do białego rana.

Ze zdrojowisk. Do Rymanowa przybyło w czasie od 20 do 31 lipca na kuracyę 290 osób; od początku sezonu bawiło tam 2003 osób.

Do Krynicy w czasie od 21 do 29 lipca przybyło 646 osób na kuracyę.

Burze i ulewne deszcze wywołały w wielu okolicach Bawaryi wylewy rzek i potoków. Jak nam telegrafują z Monachium, szkody, zrządzone tam w polu i w dobytku ludności, są znaczne.

Z Moskwy donoszą o milionowem oszustwie, jakiego się dopuścił członek rady zarządzającej Banku donieckiego w Ekaterynosławiu, Makarow. Zdyskontował on przy pomocy prezesa Lubarskiego sfałszowanych weksli na 1 200.000 rubli, oprócz tego zastawił w Banku państwa rosyjskiego papiery publiczne na olbrzymie sumy, uprzednio w donieckim banku przez różne osoby zastawione. Makarow skrył się. Lubarski zaś, niezależnie od tego ostatniego złodziejstwa, został już wcześniej aresztowany za szereg znacznych nadużyć w głośnej sprawie charkowskiego banku handlowego.

Zamach samobójczy Jednoroczny ochotnik 13 pp., załogującego w Krakowie, Mieczysław Tarnawski, wykonał dziś zamach rewolwerowy na swe życie. Kula skierowana w serce, przeszła przez brzuch i utkwiła w okolicy siódmego żebra. Stan desperata jest groźny. Przyczyna zamachu nieznana.

Aresztowanie. W Michałowicach na granicy galicyjsko rosyjskiej aresztowano dziś nieznajomego młodzieńca, który dokoła ciała pod bielizną ukrył i chciał przemycić przez granicę rosyjską około 40 gazet.

Krajowa szkoła tkactwa w Krośnie przyjmuje już zapisy na kurs, rozpoczynający się dnia 1go września. Kandydaci winni wykazać się ukończeniem z dobrym postępem przynajmniej szkoły ludowej i ukończonym 14tym rokiem życia. Szkoła ta kształci na samodzielnych majstrów w zawodzie tkackim. Nauka jest bezpłatna; uczniowie otrzymują potrzebne przybory piśmienne, rysunkowe i książki, a za prace praktyczne, wykonane w salach roboczych, pieniężne nagrody. Uczniowie ubodzy a pilni uzyskać mogą zasiłki z funduszów kraju na utrzymanie.

Konfiskata historyi. Konfiskowano dobra ziemskie, kapitały, biblioteki, nawet osoby — to stara rzecz. Ale żeby skonfiskować historyę, ułamek dziejów i wziąć go pod areszt, to wynalazek zupełnie nowy. A kto go wymyślił, oczywiście każdy odgadnie łatwo. Naturalnie Prusacy.

Z Chin wracają teraz żołnierze niemieccy, pospolicie zwani nowoczesnymi Hunnami. Jest bardzo prawdopodobne, że wielu z nich wiezie notatki o tem, jak ci Hunnowie postępowali w Chinach. Te notatki zapewne są pisane w tym samym tonie, z jakim układane były słynne „Hunnenbriefe“, które tyle krwi napsuły rządowi niemieckiemu. Otóż, aby te wszystkie pamiętniki nie pozostały w prywatnych rękach, rozkazał szef sztabu głównego, jenerał Schlieffen zrobić rewizyę i skonfiskować zgoła wszystko, co się odnosi do wyprawy chińskiej. Jenerał zapewnia, że ten skonfiskowany materyał będzie przebywał przez trzydzieści lat pod ścisłym aresztem w archiwum sztabu głównego i że tylko niektórym oficerom sztabu będzie wolno zaglądnąć do tego zbioru. Dopiero po 30 latach wyjdzie z więzienia historya niemieckiej wyprawy do Chin.

W Niemczech we wszystkiem jest postęp: święty Metody siedział tylko trzy lata w niemieckiem więzieniu, a dodajmy, że wówczas Niemcy były już chrześcijańskie. Teraz prawda już nie na trzy, ale na trzydzieści lat idzie tam do kozy.

Album z fotografiami powstańców. Petersburski *Goniec rządowy* drukuje fejletony o świeżo otwartem w Wilnie muzeum Murawiewa. W ostatnim fejletonie pisze między innemi: „Wielką rzadkością są znajdujące się tu fotografie powstańców oraz takie obrazy jak np. „Scena musztry powstańców“, „Układanie aktu uwłaszczenia na Żmudzi“ itd. Na jednej fotografii jest reprodukcya obrazu, przedstawiającego, jak jednogłowy orzeł polski obalił dwugłowego i gniecie go, a obok w rozpaczy drze na sobie włosy „Moskal“ prawosławny, którego jako schyzmatyka dosięga z nieba piorunem sam Bóg. Na innym znowu obrazie Zbawiciel wskrzesza Polskę w postaci córy Jaira. Jeszcze na innym „Polska ukrzyżowana“. Wszystko to — dodaje *Goniec rządowy* — doskonale charakteryzuje epokę i ludzi, którzy wywołali powstanie.

Giną foki. Kosztowne to futro zniknie niebawem. Niegdyś dla zachowania tego kosztownego zwierzątka omal nie wyniknął „casus belli“ pomiędzy Anglią a Ameryką, obwiniającemi się wzajemnie o polowania, wytępiające foki. Konflikt zażegnano, ale polowanie trwało w dalszym ciągu. Teraz zaś wywiązała się wśród tych zwierząt epidemia, groźniejsza od wandalizmu myśliwych północnych — i foki podobno zupełnie wyginą.

Podarunek królewski. Menelik, król abisyński, który znany jest z tego, że umie zawsze dobierać odpowiednie podarunki dla zaprzyjaźnionych z sobą władców, przesłał prezydentowi Francyi, Loubetowi, młodą lwicę. Jest to kilko-miesięczne, bardzo piękne zwierzę, a tak oswojone i wytresowane, że w ścisłej pozostaje przyjaźni z Murzynem, który go dozoruje. Być może, że lwica będzie towarzyszyła prezydentowi podczas jego publicznych występów, jako żywy symbol.... siły, połączonej z łagodnością.

Zmarli. W Zakopanem Marya z Mierzejewskich Krajewska, wdowa po lekarzu, lat 54. — We Lwowie Szczepan Zawadzki, adjunkt kolei państwowych, lat 42; Julia z Serafinów Pollerowa, żona głównego kasyera Dyrekcyi poczt i telegrafów, lat 37. — W Mościskach Zofia z Polańskich Urbanyi, żona prof. seminaryum naucz. lat 24. — W Krakowie Aleksander Władysław Hoszowski, asystent profesora dra Trzebickiego, lat 37.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 14. w poł. + 22 R. Bar. 762. Podnosi się. Pochmurno.

Słusznie.

— Już to my kobiety jesteśmy znacznie sprytniejsze i zwinniejsze od was mężczyzn.

— To prawa. Co wy kupicie w jednej godzinie, my nie jesteśmy w stanie wypłacić nawet i w jednym roku.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Zgrzebna koszula“ (Das grobe Hemd) sztuka w 4 aktach K. Karlweisa. — We wtorek po cenach zniżonych „Mężowie Leontyny“ komedya w 3 aktach Alfreda Capus. — We środę po cenach zniżonych „Dom waryatów“. — We czwartek po cenach zniżonych „Koralia i Spółka“ krotochwila w 3 akt. Valabrégue'a i Hennequin'a, tłum. Sachorowski. — W piątek po raz IIgi „Zgrzebna koszula“.

Sport.

Wyścigi konne w Kottingbrunn.

Dzień czwarty 27 lipca. „Nagroda rządowa“ 5000 K. zwycięzcy, Jockey-Clubu 1000 K. drugiemy koniowi; meta 3200 mtr. Zapisano koni 10, biegały 2. Br. H. Königswartera 4 l. „Semper idem“ po Dunure od Szende 1. Stada Ercsi 4 l. „Miss Duncan“ 2. Totalizator 18:10. „Kottingbrunski letni bieg myśliwski“, Handicap 9000 K. zwycięzcy, 1500 drugiemu koniowi; meta 4000 m. Zapisano koni 37, biegało 8. P. White'a 6 l. „Pavolin“ po Lovland chif od Pavane (72 i pół k.) 1. Por. ks. F. Bragança 4 l. St. Patric (68 i pół kg.) 2. Totalizator 34:10. — Tegoż dnia w biegu koni trzyletnich z płotami biegał hr. St Siemieńskiego „Dark man“ nie zdołał jednak zdobyć miejsca. Tegoż samego właściciela klacz „Elle se gobe“ była drugą w Handicapie koni dwuletnich. Zwyciężyła p. E. von Blaskovicsa „Lagzi“.

Dzień piąty 28 lipca. „Nagroda Helenenthal“ 40000 K. zwycięzcy, 4000 K. drugiemu koniowi; dla koni dwuletnich, meta 1200 mtr. Zapisano koni 75, biegało 10. P. A. Drehera „Ka'Gall'“ po Gaga od Kate 1. P. Wienera von Welten „Llubar 2“. Totalizator 57:10.

Nagroda parku zamkowego; Handicap, 5000 K. zwycięzcy, 700 K. drugiemu koniowi, meta 1000 mtr. Zapisano koni 27, biegało 13. Hr. A. Henckl 5 l. „Ronny“ po Master Kildare od Readymoney (50 k.) 1. P. Lincoln 4 l. „Royal Flusch“ (51 kg.) 2. Totalizator 111: 10.

Bieg z płotami 4000 K. zwycięzcy, 700 K. drugiemu koniowi; meta 2800 mtr. Zapisano koni 15, biegało 4. P. E v. Blaskovics 4 l. „Felleg II“ po Gaga od Fellhö 1. Stada Szaszberek 4 l. „Da kommt sie“ 2. Totalizator 34: 10.

Dzień szósty 30 lipca. Wielki Kottingbrunski Handicap, 10.000 K. zwycięzcy, 1600 K. drugiemu koniowi; meta 2000 mtr. Zapisano koni 50, biegało 10. P. Lincoln 3 l. „Carmin“ po Carbine do Mind of Money (49½ kg.) 1. P. B. v. Ferdinandy 3 l. „Medicus“ (51 kg.) 2. Totalizator 21: 10.

Bieg sprzedaży koni dwuletnich 4000 koron zwycięzcy, 400 K. drugiemu koniowi; meta 1200 mtr. Zapisano koni 7, biegały 2. Hr. L. Trauttmannsdorff „Soubise“ po Gourmand od Sodoma 1. Br. H. Königswarter „Latourdic“ 2. Totalizator 18: 10.

* * *

Maszyna do startowania, zacząwszy od jesiennego zjazdu w Wiedniu, ma być zaprowadzoną obowiązkowo w gładkich biegach na wszystkich torach Jockey-Clubu austryackiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 3 sierpnia.

(Z.) Znaczne ożywienie się targu rent znamionowało obroty dzisiejsze. Po części przypisać to należy napływowi gotówki za kupon sierpniowy, która szuka lokacyi przeważnie w rentach, w znacznej jednak mierze przyczyniły się do tego także zakupna kapitalistów zagranicznych, zwłaszcza niemieckich. Najbardziej poszukiwaną była renta węgierska. W bankowych i kolejowych akcyach była stagnacya, a kursa ich bardzo mało się zmieniły. Bardzo zajmuje się giełda obecnie kombinacyami co do wyniku żniw. Co do węgierskich można sobie wyrobić już dosyć dokładne pojęcie, gdyż prawie w całym kraju są tam już żniwa pokończone, a znane są także próby omłotu. Owóż stwierdzić można, że zbiór pszenicy na Węgrzech będzie znacznie gorszy od zeszłorocznego, a innych gatunków zboża mniej więcej taki sam. W Austryi zbiory żyta są już wszędzie pokończone. W Galicyi, na Szląsku i Morawie jest tegoroczne żyto bardzo mało namłotne, w innych prowincyach są rolnicy zadowoleni. Co do pszenicy, to pod względem ilości pozostaną tegoroczne zbiory w tyle za zeszłorocznymi, co do jakości zaś nie można jeszcze wydać ostatecznego sądu, ale z Czech i pod tym względem nadchodzą liczne skargi. Zbiór owsa będzie prawie wszędzie słaby, a tylko jęczmień wyda dobre rezultaty. Bądź co bądź ceny zboża powinny być w tym roku niezłe, jeżeli tylko zagraniczni spekulanci nie postarają się o sztuczne ich obniżenie.

Z Petersburga donoszą, że powstaje tam nowy bank z kapitałem pięciu milionów rubli, założony francuskimi kapitałami. Bank ten będzie miał nazwę banku północnego, a w dyrekcyi jego zasiadać będą trzej Rosyanie i trzej Francuzi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 629 50, węgierskie 637·50, Anglobanki 269·00, Uniony 530·00, Bankvereiny 437·00, Länderbanki 401·00, Ludwiki 427·50, Czerniowieckie 526·00, Elbethale 482·—, Renta papierowa 99·00, srebrna 98·95, austryacka złota 118·55, austr. renta wal. kor. 95·80, węgierska złota 118·60, węgierska renta wal. kor. 93·10, dukat 11·31, 20-franków. 19·02—, 20-markówka 23·46, ruble 2·53—.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 2 sierpnia.

Zaofiarowanie starej pszenicy ustało już zupełnie, a natomiast pojawiło się już na dzisiejszym targu kilka partyj nowej pszenicy w bardzo ładnych gatunkach, które chętnych znalazły odbiorców, prawie po tych samych cenach, co płacono za starej pszenicy. Zapasy starego zboża również wyczerpane, a pojawiające się drobne partye w dobrych gatunkach kupowano także chętnie, ponieważ nowe żyto co do jakości gorzej się przedstawia. W jęczmieniu i owsie żadnych nie było obrotów.

Płacono: pszenicę białą od 0·00 do 0·00 K., czerwoną 8·35 do 8·55 K., żółtą 8·35 do 8·55 K., żyto 7·00 do 7·40; jęczmień browarny 0·— do 0·— koron; na kaszę 6·20 do 6·35 K.; owies 7·25 do 7·50 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Paryż 5 sierpnia. Sąd handlowy odroczył wyrok w pięciu wytoczonych w sprawie *Figara* procesach na czas nieograniczony.

Wiedeń 5 sierpnia. Ministeryum finansów otrzymało już od wszystkich ministerstw z wyjątkiem jednego preliminarze na r. 1902. Definitywny budżet ustalony będzie w październiku, po skończeniu narad z każdem poszczególnem ministeryum co do jego preliminarza.

Bukareszt 5 sierpnia. Eskadra rosyjska zawinęła wczoraj do portu Constanza. Do Warny przybędzie ona 7 b. m.

Ołumuniec 5 sierpnia. Pojawiła się tu odezwa, zapraszająca do udziału w niemieckim zjeździe katolickim, który odbędzie się tu w dniach 7, 8 i 9 września.

Ostrów (Ks. Poznańskie) 5 sierpnia. W prowincyonalnych miastach Księstwa Poznańskiego mają być utworzone z zasiłkiem funduszu rządowego tanie gospody dla rzemieślników niemieckich. W Ostrowie już się utworzył komitet niemiecki, który w wydanej odezwie obwieszcza, że gospoda taka będzie skuteczną obroną narodowości rzemieślników niemieckich, „którym zwłaszcza w Ostrowie zagraża spolszczenie.“

Poznań 5 sierpnia. Proces o tajne związki przeciw gimnazyalistom toczyć się będzie na początku września r. b. Oskarżonych będą bronili adwokaci: Szuman z Torunia, Wyczyński z Brodnicy, Nawrocki z Chełmna, Karpiński z Gniezna, oraz p. Chrzanowski z Poznania.

Kassel 5 sierpnia. Na sobotniem zgromadzeniu wierzycieli Towarzystwa „für Trebertrocknung“ oznajmił zarządzca masy konkursowej, że aktywa tego Towarzystwa wynoszą 1,682.000 marek, a passywa 38 milionów.

Saigon (w Kochinchinie) 5 sierpnia. W stanie zdrowia ks. Orleańskiego nastąpiło lekkie polepszenie.

Belgrad 5 sierpnia. Wczoraj rozpoczęły się w całym kraju wybory do skupczyn; udział ludności jest bardzo żywy.

Wybrano — według dotychczasowych wiadomości — 88 zwolenników rządu między tymi 76 radykałów, 4 niezawisłych radykałów i 7 liberałów.

Rzym 5 sierpnia. Król przyjął dymisyę ministra finansów Wollemborga i zamianował Guidona Baccelli'ego ministrem rolnictwa, a Alfreda Baccelli'ego podsekretarzem stanu dla spraw zagranicznych.

Kronsztad (połudn. Afryka) 5 sierpnia. Ponieważ Boerzy często pobierają zapasy z osad Kafrów, przeto postanowili Anglicy wszystkich tubylców zebrać i umieścić na osobnem terytoryum.

Wczoraj przybyło dwóch Boerów z listem od prezydenta Steina.

Petersburg 5 sierpnia. Dziennik urzędowy donosi, że dnia 9 bm. odbędzie się w Gatczynie ślub wielkiej księżniczki Olgi Aleksandrównej z księciem Piotrem Oldenburskim.

Paryż 5 sierpnia. Agencya Havasa donosi: Zjednoczenie górników w St. Etienne wystosowało do wszystkich członków stowarzyszeń górniczych we Francyi odezwę, wzywającą ich, aby głosowali za rozpoczęciem powszechnego strejku z dniem 1go listopada br., w razie, gdyby do tego czasu górnicy nie uzyskali 8-godzinnego czasu pracy, ubezpieczenia na starość i ustanowienia minimalnej płacy robotników.

Portsmouth 5 sierpnia. Statek do niszczenia łodzi torpedowych „Viper“ zatonął w pobliżu wyspy Alderney (w kanale La Manche). Oficerów i załogę uratowano.

Frankfurt n. Mn. 5 sierpnia. *Frankfurter Zeitung* donosi, że namiestnik Alzacyi ks. Hohenlohe-Langenburg ustąpi z tego urzędu, a następca jego ma być hr. Waldersee.

Cronberg 5 sierpnia. Biuletyn wydany dziś rano stwierdza, że upadek sił u cesarzowej Fryderykowej wzrasta z każdą chwilą; serce pracuje bardzo słabo. Cesarz Wilhelm, cesarzowa Augusta Wiktorya i następca tronu przybyli dziś rano do Friedrichshof.

Pittsburg 5 sierpnia. Tutejszy zastępca korporacyi robotników z fabryk stali otrzymał od generalnego zastępcy z Nowego Jorku telegram, wzywający do wytrwania w strejku.

Cronberg 5 sierpnia. (pod Frankfurtem nad Renem). Do cesarzowej wdowy Fryderykowej bardzo ciężko chorej, przyjeżdża dziś król angielski i jej drugi syn, książę Henryk pruski.

Londyn 5 sierpnia. *Times* zapewnia, że Francya postanowiła wybudować kolej z Paotingfu do Tientsinu, nawet nie uwzględniając protestu Chin.

Londyn 5 sierpnia. Rząd angielski przyjął, jak słychać, zaproszenie Belgii do udziału w międzynarodowej konferencyi, której zadaniem będzie obmyśleć sposoby zniesienia premij cukrowych. Zapewne w jesieni konferencya się zbierze.

Londyn 5 sierpnia. Do *Timesa* donoszą z Pekinu, że skutki pobytu poselstwa w Petersburgu już się w tem uwidoczniają, że rząd chiński zgadza się na ponowne rokowania z Rosyą w sprawie mandżurskiej. Przypuszczają w Pekinie, że rezultatem tych rokowań będzie kompromis zaproponowany przez ks. Uchtomskiego Lihungczangowi tej treści, że Rosya i Chiny mają wspólnie wyzyskiwać wszystkie kopalnie w Mandżuryi. Syn Lihungczanga, Lichengtong ma być zamianowany posłem w Petersburgu i będzie w dalszym ciągu wykonywał plany swego ojca.

Duisburg 5 sierpnia. Przy wyborze uzupełniającym do parlamentu niemieckiego otrzymał kandydat centrum Rintelen 27.728 głosów, zaś kandydat narodowo-liberalny 33.534 głosów. Niepomyślny ten dla centrum wynik tłumaczy się tem, że wielka część robotników katolickich wstrzymała się od głosowania, a to z powodu, że nie jest zadowolona ze stanowiska centrum w sprawie traktatów celnych.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 5 sierpnia Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Hr. H. Sobański i hr. A. Szeptycki z Podola ros. Hr. F. Zamoyski z Urycza. Hr. P. C. Czosnowski z Wołynia. W. Denayer z Brukseli W. Petit z Stryja. H. Bursztyn z Czerniowiec. J. Łubkowski z Porzecza. J. Degorski z Mohalowa. H. Hedinger z Poznania. H. Jellinek z Wiednia. L. Kossowski z Odessy. M. Kodrębski z Urycza. H. Gruszecki z Krosna. W. Rogaszewski z Buczacza. Z. Łoziński z Petersburga.

HOTEL EUROPEJSKI

Przyjechali dnia 5 sierpnia. S. Agopsowicz z Bławi. R. Romańczuk z Tłustego. W. Lang z Wieczorek. P. Wybranowscy z Czupernosów. H. Radl z Eisenstadtu. P. Zalescy z Podola ros F. Weber i K. Schulz z Wiednia. A. Strzembosz z Wołynia Z. Sielecki z Jaworowa.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 5 sierpnia. H. Kohn z Weszprunu. J. Kochanowski z Olszynki. T. Köhler z Toporowa. B. Lityńscy z Buczacza. Z. Kocowska z Wołynia. E. Nisolaczitz z Brzeżan. J. Duffek z Tausu. J. Kolowrath z Wiednia. H. Pohlman z Kijowa. K. Dąmbski z Borysławia. M. Dębicka z Łanowiec. O. Schütz z Tarnopola. N. Krokowski z Czortkowa. J. Kilarski ze Lwowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Berlin 5 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

Paryż 5 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·30. Mąka („Fleur de Paris“) 27·65.

Wiedeń 5 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 8·32—8·33, na wiosnę 8·66—8·67; żyto na jesień 7·12—7·13, na wiosnę 7·40—7·42; kukurudza na lipiec-sierpień 5·53—5·54, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·64—5·65, na maj-czerwiec 5·43—5·44; owies na jesień 6·65—6·66, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 14·05—14.20, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 5 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 8·15—8·16, na kwiecień 8·50—8·51; żyto na październik 6·75—6·76; na kwiecień 0·00—0·00; owies na październik 6·32—6·33, na kwiecień 0·00—0·00; kukurudza na sierpień 5·24—5·25, na wrzesień 5·33—5·34, na na maj (1902) 5·14—5·15. Rzepak na sierpień 13·45—13·55. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Tendencya: lepsza. Pogoda: pochmurno.

Lwów 5 sierpnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 424·00 do 431·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 525.00 do 585.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 580.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400·— do 410.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 858.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·30 do 98·—, 4 proc. los. w 60 lat 89.70 do 90·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.30 do 100.— Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·30 do 94·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 91·00 do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 96·— do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·70 do 102·40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.— do 92.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·30 do 88·—, 4½% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252·50 do 254.—. 100 marek niemieckich 117·20 do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35, 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.
Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50* w niedzielę i święta: 8·14 i 7·36*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*.
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25, 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedziele i święta 1·25, a codziennie 3·15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.
Do Brzuchowic. do 15 września codziennie 5·45* i 8·26, a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Obszerny wyciąg z rozkładu jazdy dla głównego dworca i Podzamcza ogłasza się co środy i soboty.

44)

Wśród szczęku mieczów.

Epizod z wojny francusko-pruskiej

przez

Maksa Pembertona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Dokończenie).

Gdziekolwiek zwróciła się myślą, nie widziała żadnego ratunku dla siebie. Niejednokrotnie usta jej zaczynały szeptać modlitwę, aby bramy Strassburga otwarły się wrogowi, zanim słońce wyjrzy znowu na to pole łez i śmierci. Porażka, niesława Francyi mogły jedynie odwrócić od niej osobiste nieszczęście. Wiedziała, że koniec był bliskim, że mimo nadludzkich wysiłków jenerała Ulricha, wkrótce biała flaga pokoju powieje nad wyszczerbioną fortecą, a huczące działa umilkną, i z całych sił duszy pragnęła przyśpieszyć tę chwilę. Być może, że w innych okolicznościach rycerskość, niezachwiana wiara i odwaga miasta byłyby pozyskały napowrót jej serce dla Francyi, ale myśl o jutrze przeważała dziś nad wszystkiem innem. Brandon miał zginąć o świcie... życiem miał przypłacić przyjaźń swoją dla niej.

Łkająca modlitwa cisnęła się na jej usta, ale noc czarna, okalająca ją zewsząd, nie dawała żadnej opowiedzi.

O tej spóźnionej porze jedni szukali przerywanego spoczynku w głębi piwnic, drudzy walczyli z dymem i pożarem, usiłując resztę dobytku ocalić z płonących zgliszcz. Zdawało jej się, że strąconą została w jakieś dantejskie piekło, w którem pierś jej oddycha żarem, a huk kartaczy, suchy trzask artyleryi, łoskot walących się gmachów i syk płomieni zlewał się w jej uszach w jeden przeciągły jęk potępieńców. Nie odczuwała jednakże żadnej bojaźni, szła nieustraszonym krokiem naprzód wśród poczerniałych strażaków i artyleryjskich kompanij, przez sceny śmierci i konania, których oczy jej nie dostrzegały wcale.

Gdyby Strassburg się poddał! Gdyby raz przyszedł koniec! Gdyby mogła ocalić Brandona! Nigdy nie zaznała jeszcze takich mąk niepewności, takich katuszy gorączkowego podniecenia i trwogi. Prosiła Boga, aby mogła nie dożyć świtania tego dnia, który wkrótce miał tam krwawo rozbłysnąć na niebie.

Północ minęła, a ona spostrzegła, że dwie godziny błądzi już bez celu po mieście. Ogarnęło ją nagle osłabienie, wynikające z ciężkiej choroby, które ją ostrzegło przed zbytniem nadużyciem sił. Czuła, że musi gdzieś spocząć i zaniechać bezowocnych zabiegów. Usiadła na chwilę na ławce przed zamkniętą kawiarnią, potem wspomniała na Ryszarda Watts i ociężałymi kroki powlokła się do jego domu. On sam przyszedł jej otworzyć z twarzą bardzo poważną i zakłopotaną.

— Czekam cię już od godziny, moje dziecko — rzekł, prowadząc ją do pokoju. — Musiano ci już powiedzieć...

— Tak... wiem wszystko — szepnęła nawpół omdlewająca, osuwając się na krzesło.

— I... Idzież do twego męża?

— Do mego męża? Po co?...

— Bo cię potrzebuje.

Ona zerwała się przestraszona.

— O Boże! Co się stało? Ukrywacie coś przede mną!

— Nie ukrywam nic. Lepiej, abyś wiedziała prawdę. Mąż twój został ugodzonym dziś w nocy odłamem kartacza i leży w domu Laroche'a, chirurga.

Przez chwilę stała nieruchoma z szeroko otwartemi oczyma i drżącemi rękami, splecionemi na piersi.

— Prowadź mnie pan do niego — rzekła.

ROZDZIAŁ XXXI.

Zdawało się, że Strassburg nie może już więcej cierpieć, a jednak cierpiał dalej cicho, mężnie i wytrwale. Mijały godziny, dnie i tygodnie, a biała flaga nie została dotąd zatknięta na cytadeli, a armaty nie przestały zionąć ogniem.

Z głębi piwnic ludzie, upadli na duchu, wołali o chleb i światło dzienne. Płonące gmachy rozświetlały ponure noce jesienne, jak olbrzymie kagańce, podsycane krwią ofiar ludzkich. Powtarzano sobie z ust do ust, że ratusz, teatr, nowy kościół, biblioteka i pałac komendanta były już tylko kupą gruzów. Miasto w żałobie opłakiwało tysiące poległych, sposobiąc się do nowych strat. Ostateczna klęska i czarna rozpacz zaciążyły nad oblężonym grodem, a ziejące wciąż groby pochłaniały dalej kwiat młodości i życia.

Dziewiętnastego września Edmund Lefort, trafiony odłamem kartacza, padł u drzwi chirurga Laroche'a, a dwudziestego siódmego leżał tam jeszcze, dogorywając powoli. Z pierwszem szarem świtaniem jutrzenki, wkradającem się do pokoju, w którym spoczywał trupio blady i spowity w bandaże Lefort, spostrzegł żonę, jak cichy anioł miłosierdzia i przebaczenia pochyloną nad swojem łożem, i od tej chwili nie odstąpiła go ona prawie na chwilę, tuląc wciąż w uścisku rozgorączkowane jego dłonie. Tragedya minionych dni, trwoga, nadzieja, rozwiały się jak jesienne opary, zacierając w sercach ślady dawnego rozgoryczenia. Zostało tylko ciche wspomnienie krótkich dni szczęścia, przeżytych razem...

Mówiono Beacie, że mąż jej umiera, ale ona nie chciała temu uwierzyć. Nie po to Bóg jej zwrócił ukochanie, aby miała znowu je utracić. Wierzyła w cud jakiś Bożego miłosierdzia. A Edmund, spoczywając w przyciemnionym pokoju na żołnierskim tapczanie, jedną wychudłą ręką chwytał się wciąż jej dłoni, a drugą targał bezsilnie kołdrę kurczem przedśmiertnej trwogi. Raz jeden tylko, odkąd los wojenny powalił go na to łoże, otworzył zamglone oczy i poznał stojącą obok niego żonę, ale ta krótka chwila świadomości pozostała na wieczne czasy pamiętną Beacie. Długie lata potem wspominała jeszcze to rozbłysłe nagłą radością spojrzenie — ten głos, szepczący w uniesieniu miłości i skruchy jej imię. I to imię, jakby tęskne wołanie z za progów wieczności, wracało wciąż na wybladłe, bezprzytomne usta, kiedy gorącymi pocałunkami okrywała twarz jego i ręce. Nikt już nie stawał pomiędzy nimi teraz, kiedy anioł śmierci połączył na wieki ich dusze, zasłonę zapomnienia rzucając na przeszłość.

Beata widziała, że on umiera, ale oddalała tę okropną prawdę od siebie, czepiając się rozpaczliwie resztek złudnej nadziei. Ciężki, spracowany oddech piersi, śmiertelna bladość lica, rozpalone dłonie, pot zimny na skroni, udręczenie chwilowych przebłysków świadomości, ostrzegały ją ciągle, że koniec się zbliża, że serce to zmordowane wkrótce bić przestanie. Ale myśl jej cofała się przerażona przed wszechpotęgą śmierci. Chciałaby silnem, ramieniem porwać męża z tego łoża bólu i powiedzieć mu:

— Powstań i żyj!

Modlitwa nie schodziła z ust jej i przez cały dzień pamiętny, kiedy Strassburg zwyciężony miał nareszcie żebrać litości, którą dumnie odrzucał dotąd, nie odstąpiła ani na chwilę od umierającego, wsłuchując się sercem w każdy szept bezprzytomnych ust, aby go sobie wyryć w pamięci na wieki.

Popołudniu ustała kanonada, ale Beata nie wiedziała, co spowodowało tę nagłą ciszę i dlaczego ulice zaroiły się nagle tłumem wyległym z pod ziemi, który zapomniał już prawie widoku słońca i spraw powszedniego życia.

W zaciemnionym pokoju słuchała tylko głosu umierającego, który opowiadał o Wörth, to o Niederwaldzie i rozkosznych dniach przeżytych w leśniczówce, to znów o bitwie i krwawej jeździe śmierci ze wzgórza. Raz jeden uniósł się na łokciu i gromkim głosem krzyknął na towarzyszy, ale za chwilę opadł znów wyczerpany na poduszki z krwawą pianą na ustach. Ją, patrzącą na to, ogarnął jakiś szał buntu przeciw przeznaczeniu, które kazało mu tak cierpieć i pasować się okrutnie. Oczy jej obeschłe, nagle zapłonęły dziką jakąś energią. Uratuje go, zamknie ziejący przed nim grób, nie da go sobie wydrzeć śmierci. Instynktownie wycofała dłoń z jego wilgotnego uścisku, ale on przytrzymał ją i otwarłszy oczy, zaczął znowu mówić:

— Beato, Beatino, to ty?

— Ja, mój najmilszy.

— Przebaczyłaś mi, żono moja... moja jedyna! Przebaczyłaś, żem cię dręczył tak okrutnie?

Ona uklękła i twarz ukryła w jego wyciągniętych dłoniach.

— Kocham cię, Edmundzie — rzekła gorąco — kocham całą duszą i sercem.

Wyniszczona ręka spoczęła na jej włosach. Oczy zamglone bielmem śmierci błądziły gdzieś w przestrzeni ponad tem miastem, które tak kochał niegdyś.

— Nie ma nic na świecie, nad miłość, Beato — szeptał rozmarzony, tak cicho, że musiała niemal nachylać się nad jego ustami, aby pochwycić ich drżenie. — Wszystko, dla czego żyjemy: ambicya, sława, majątek, nie są niczem w porównaniu z miłością. Gdybym był pamiętał o tem... ach! gdybym był pamiętał wcześniej...

Zaczął oddychać coraz ciężej, a serce jego w piersi, pod jej przytuloną doń twarzą, łomotało się, jak ptak zdyszany w klatce.

— Najdroższy, nie myśl o przeszłości, tylko o dniach szczęścia, które czekają nas jeszcze — prosiła. — Ja cię tak kochać będę... tak kocham nad wszystko!

On zimnemi ustami poszukał jej ust, ale nie mógł już unieść głowy z poduszki.

— Nie obawiałbym się śmierci — zaczął bardzo wolno — gdybym mógł tak spać wiecznie na polu bitwy, z orężem w dłoni, z płaszczem zarzuconym na twarz... Ale grób taki ciemny... zimny... Nie dasz mnie schować do grobu, Beato?

— Edmundzie! O mój Boże!... Co ty mówisz? To nad moje siły słuchać tego!...

— Przyjdziesz mnie tam odwiedzić... żono moja. Usłyszę pieszczotę twego głosu w wielkiej ciszy i samotności mogiły? Bo przecie po to kochamy na świecie, aby nawet w wieczystej nocy śmierci nie zostać rozłączonymi. Nawiedź mnie w tym śnie, miła moja i powtórz, że przebaczasz!...

Wielka cisza przerywana tylko łkaniem zapanowała w pokoju, w którym cienie śmierci gromadziły się coraz gęściej. Na rozbudzonych nagle ulicach miasta, wielkie tłumy cisnęły się do katedry i na okopy. Biała flaga powiała nad miastem. Skończyły się katusze Strassburga. Ostatni wystrzał armatni przyniósł konającemu sygnał śmierci.

— Beato — szepnął, budząc się nagle — wracaj do Anglii z Ryszardem Wattsem. Żądam tego. I powiedz Brandnoowi, że go przepraszam... Posądziłem go niegodnie... Pamiętaj, żem cię kochał... Myśl dobrze o mojej ojczyźnie... o mojej Francyi. Jeżeli dziecko nasze żyć będzie, opowiedz mu o Wörth... Gdyby mój syn... O Boże!... czemuż ja już tego nie dożyję!...

Upadł wyczerpany na poduszki i nastała długa, długa cisza. Kiedy następnie wymówił jej imię, wiedział, że było to już po raz ostatni.

— Beato!... Czy widzisz noc... tam na wzgórzach?! — szepnął strwożony. — O Boże!... daj światło... światło choć na chwilę moim oczom, abym mógł ujrzeć ją raz jeszcze!

K O N I E C.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.